Nr. 6 Warszawa, dnia 25 Stycznia (6 Lutego) 1897 r. Rok XVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 28 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

DZWON NA ZGODĘ.

Telegramy z Wiednia przyniosły w przeszłym tygodniu wiadomość, że hr. Badeni odbywa z ludźmi wpływowymi narady nad sposobami pogodzenia obu narodowości zamieszkujących Czechy. W tym tygodniu namiestnik Coudenhove w sejmie praskim w imieniu rządu wyraźnie zobowiązał się poprzeć wszelkie usiłowania zgody, ale zarazem oświadczył, że usiłowania te muszą wyjść z łona samych stron zwaśnionych, a rząd tylko może je uznać, uświęcić i wycisnąć na nich piętno ogólnie-państwowego porządku. Niewątpliwie coś się smaży w kuchni ministeryalnej w Wiedniu, coś się wykluwa z głów czeskich, gdy współrzędnych z wybitniejszych objawów ze strony Niemców jakoś nie widać.

W obozie czeskim podnietę do trudów pojednawczych dał stary Rieger mową w pierwszej połowie stycznia powiedzianą w Kolinie. Po sześciu latach, od słynnych protokółów, które miały skuć obie narodowości w jedno ogniwo, a rzeczywiście wprowadziły między nie głębsze jeszcze rozdarcie i nienawiść — szczery patryota, były przewódzca pogrzebanych właśnie wówczas Staroczechów, przypomniał się narodowi, że żyje, a żyjąc myśli i czuje, jak dawniej. Ma on to niewzruszone przekonanie, że porozumienie się z Niemcami w granicach Czech poprzedzić powinno wszelkie starania, jakieby kraje korony czeskiej podjąć mogły dla wyjednania u króla - cesarza, u państwa przedlitawskiego — ustępstw na prawie historycznem opartych.

Do ujęcia w swe ręce steru ugody czesko-niemieckiej, do pobudki i do pieśni zarówno, wezwał sędziwy polityk nie Czechów, ani Niemców, ale gabinet wiedeński. On ma wszystko zrobić — wbrew temu, co powiedział namiestnik. Błądzi Rieger: takie iskry ugodowe wypadać powinny z bateryj do ugody ustawianych. Wtedy dopiero czyny będą miały moc i trwałość, kiedy organicznie z woli, z namiętności przez rozsądek zerwanej — wyrosną. Narzucanie ich mechaniczne z zewnątrz dać może tylko *dziś* bez *jutra*. Do istotnego porozumienia się potrzeba: chęci zgody, uznania przeciwnika za podmiot prawny, uszanowania w nim zasady *do ut des*, poprzestania na minimalnych wymiarach ustępstw, zastąpienia kategoryi „pożądane“ kategoryą „niezbędne“ — ostatecznie zaś wydobycia konieczności z odmętów, w których się sroży dowolność.

Czy na takie ujeżdżenie rumaków namiętności w obu narodach — znajdą się dość silni pogromcy zarówno w jednym, jak w drugim obozie? Zerkanie Czechów na Wiedeń nie dobrze do nich uprzedza. Układanie się rządu z samymi Czechami, jak obecnie, może tylko rozsrożyć Niemców i utrudnić ugodę. Na początek rząd powinien być tylko przyjacielem, dobrym znajomym stron obu, ofiarującym u siebie niejako lokal, grunt neutralny do zejścia się i porozumienia: zejść się i porozumieć muszą one same. P. Badeni daje dowód pamięci o swych zamiarach i zobowiązaniach z października i listopada 1895 r.; ale powinien dać także dowód bezstronności, działać zgodnie z tem, co w jego imieniu Coudenhove w sejmie zapowiedział.

Ugoda czesko-niemiecka byłaby wielkiej wagi wypadkiem nietylko dla Czech i Przedlitawii i nietylko nawet dla całości monarchii Austro-Węgierskiej—byłaby tak ważną, że się aż wierzyć w nią nie chce. Gdyby przecież stanęła, przyszedłby czas na historyczne prawa Czech. Ale i o te prawa nie mogłaby nie zaczepić ugoda. Niemcy do tych praw małą, Czesi wielką przywiązują wagę, mnóstwo Niemców słyszeć nawet o niej nie chce. Gdy się już przeskoczy rów— wpadnie się może w stadnię. Ale Rieger dobrze mówi, że przedewszystkiem trzeba u siebie w domu znieść ciągłe piekło i że potem już powinny się Czechy, Czecho-Niemcy, o prawa historyczne upomnieć. Patryota czeski opiera je na uznaniu nierozdzielności Czech z Austryą. „Tylko w pożyciu z innymi ludami Habsburgii, w solidarnem z niemi postępowaniu mogą Czesi rozwijać się narodowo, byt swój i jestestwo własne utrwalać i podążać za najbardziej cywilizowanymi narodami Europy.“ Czy we wszystkich umysłach czeskich głos ten odbije się echem przyjaznem? Nowa wątpliwość — morze wątpliwości.

Tydzień polityczny. Hr. Murawiew, przyjechawszy d. 27 z. m. do Paryża, zabawił tam do 29-go i 30-go był już w Berlinie. W stolicy Francyi na uroczystym obiedzie oświadczył głośno, że przyjechał z „Najwyższego Rozkazu.“ O przedmiotach i treści narad z p. Faurem i p. Hanotaux prasa nic jeszcze nie wie i nieprędko się czegoś dowie z rzeczy istotnie ważnych. W stolicy Niemiec, prócz toastów obiadowych u ks. Hohenlohego, objawów czysto-formalnych, były i narady, bardziej może jeszcze zaciekawiające od paryskich, sam na sam z kanclerzem odbywane. Polityka niemiecka, jak i sam cesarz niemiecki znajduje się teraz bardziej, niż kiedykolwiek na rozstajnych drogach — i puka w palce: czy jej wystarczy trójprzymierze nawet w obrębie kwestyi wschodniej? Nie zastawszy samego cesarza w Berlinie, pojechał hr. Murawiew do niego, do Kielu. D. 3 b. m. był już w Petersburgu.

Podczas podróży ministeryalnej rozeszła się pogłoska o wyjeździe, bardzo już blizkim, hr. Gołuchowskiego do Rzymu. Odwołana, napowrót rozpuszczona, ostatecznie wygląda jak zaniechany zamiar.

We Francyi wprowadzają już nowe działa Caneta, po cichu, drogą administracyjną. Formacyi czwartych batalionów, już postanowionej, nie będzie krępowała wcale stopniowość, do projektu niby—wprowadzona. Organizacya zupełna da Francyi około 750 batalionów piechoty na pierwsze zawołanie. Izba gorączkuje się teraz cukrem, i otwiera mu granice na zewnątrz bez opłat.

Derwisze ustąpili z okolic włoskiego w Erytrei Agordatu. Może wrócą, gdy się wzmogą od Suaki-

mu. Rudini chce zupełnie wycofać rząd włoski z interesu i zdać Erytreję na kompanię handlową w rodzaju angielskich *chartered*.

W Bononii, w Rzymie, w Neapolu, w Palermo i in. w końcu stycznia min. oświaty, Gianturco, wystąpieniem swojem bonońskiem wywołał rozruchy na uniwersytetach. Telegram z 3-go b. m. donosi o zamknięciu uczelni neapolitańskiej i rzymskiej.

Gen. Weyler wtargnął do prowincyi środkowej: zatem rozpościera swe zagony. Rząd madrycki, przeciwnie, kurczy się i ustępuje. Na czwartkowej radzie ministrów miała już królowa podpisać akt reform zapewnianych Kubie.

Na Filipinach powstańcy, pomimo wrzekomego wzmożenia się w siły, gotowi są poddać się rządowi.

Z Venezuellą podpisała Anglia układ o zdanie się na sąd polubowny.

Na Krecie nowe rozruchy, rabunki i pożogi, zanim jeszcze zdążono zorganizować żandarmeryę. Okręty europejskie pod Kaneją.

Z *Fremdenblatta, Polit. Coresp.* i z innych widać, że reformy w Turcyi, na które zgodziły się mocarstwa, nie przekroczą obrębu długów tureckich, a interesu wierzycieli europejskich.

Patryarchę greckiego zmusili biskupi do ustąpienia.

W Izbie deputowanych sejmu pruskiego były znowu d. 29 z. m. rozprawy o stosunkach w prowincyach wschodnich. Wszczął je p. Czarliński. Minister v. Recke tłómaczył się, jak pierwej, nieposiadaniem podręcznego urzędnika. Rickert upominał ministrów, aby rozwiązywaniem zgromadzeń nie gwałcili konstytucyi. Izba przeszła do porządku dziennego.

Wzburzenie studenckie trwa od dwóch blizko tygodni w Atenach.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY PETERSBURSKIE.

31 stycznia.

Wielokąt sprawy polskiej. — Zabliźnianie ran. — Sprzeczność środków zalecanych. — Polonizacya Rosyan. — System podagogiczny *Świeta*. — Urzędnicy zagrożeni — „Unieszkodliwienie" Polaków. — Władysław Okoński — Przyborowski! — Reformy prawno-administracyjne. — „Ojczyzna w niebezpieczeństwie!"

Kwestya polska nie schodzi ze szpalt prasy rosyjskiej. Stworzono z niej wielokąt i w każdym załomie ustawiono aparaty z promieniami, które rozmaicie i z różnym stopniem siły oświetlają linie i płaszczyznę. Ale ponieważ, jak rzekliśmy, jest to figura geometryczna, więc światło ślizga się po płaszczyźnie i po liniach. W tych dniach *Nowoje Wremia* puściło parę ukośnych promieni na „nieprzejednanych," tj. na tę grupę Polaków, która jest niezadowolona, że „Rosya u siebie w domu chce być Rosyą." „Mniejszości tej chciałoby się, ażeby w granicach byłego państwa polskiego Rosya uważała się jako gość chwilowy i postępowała w sposób odpowiedni, tj. aby robiła tam nie to, co w innych częściach swego państwa i co jest jej koniecznie potrzebne dla utrwalenia wewnętrznego, tudzież spotęgowania państwa, lecz czyniła to, co harmonizowałoby z marzeniami i fantazyami polskiemi o wskrzeszeniu niezawisłej Polski, ażeby podtrzymywała kulturalną i narodową odrębność ludności polskiej — w poddaństwie rosyjskiem." Byłoby to możliwe chyba wtedy — mówi pismo — gdyby Rosya zrzekła się swych polskich gubernij i prowincyj, a ponieważ tego nie zamierza uczynić, więc o zgodzie z „nieprzejednanymi" marzyć nie można.

W kwestyi polskiej *Nowoje Wr.* upatruje rysy tragiczne, dramatyczne, a nawet tragikomiczne. Każe z pewną pobłażliwością patrzeć na to, że w narodzie polskim nie zamarła jeszcze idea niezależności. „Czy możemy wziąć na siebie zadanie poprawienia niepowrotnych losów historycznych? Pozostaje nam jedno tylko: czekać i, o ile możności, dopomagać do prędszego zagojenia ran, zabliźniających się powoli, czego jednak jeszcze nie widzi społeczeństwo polskie."

Tylko z tego punktu widzenia, że Rosya nie jest bohaterem chwilowym, lecz stałym gospodarzem na ziemi polskiej pismo każe, „o ile możności," przynosić ulgę i czynić mniej bolesnym ten proces historyczny, który wcześniej, czy później „powinien doprowadzić do ścisłego materyalnego i duchowego połączenia się z Rosyą." Przyznaje wszakże, iż zadanie to nie jest łatwe. „Już sam podział Rzeczypospolitej polskiej pomiędzy trzema państwami jest wielką przeszkodą do szybkiego połączenia się ludności polskiej (która weszła w skład Rosyi) z jej nową ojczyzną. Powinniśmy się z tem liczyć. Sami także pracowaliśmy dużo nad tem, ażoby drażnić niepotrzebnie społeczeństwo polskie i podtrzymywać w nim ideę odrębności. Należałoby przedewszystkiem jaknajmniej drażnić, ale spokojnie iść swoją drogą, żądając *bez żadnych ustępstw*, ażeby ludność polska zachowywała się najzupełniej lojalnie. Nie stwarzać w każdym wypadku dla kraju oddzielnych praw, przeważnie dokuczliwych, a zupełnie bezużytecznych. Żądając lojalności od narodu polskiego, administracya rosyjska kraju sama nie powinna się dopuszczać nadużyć."

Dokładnej recepty na „zabliźnianie ran" pismo nie podało; nie wyliczyło także środków, ktore, o ile możności, przynosić mają ulgę i czynić mniej bolesnym proces historyczny tym, których losy były tragiczne i „tragikomiczne." W środkach podanych jest pewna sprzeczność, mianowicie jedna recepta posiada zarazem łagodne i silne.

W osobnym artykule *Now. Wr.* rozpatruje sprawy i potrzeby Królestwa Polskiego pod względem administracyjnym, które poniekąd można wcielić do drugiej części recepty. Przytem jest tu pewne oświetlenie zupełnie nowe. Dotychczas bowiem zwracano uwagę na rusyfikacyę żywiołu polskiego, obecnie zaś na ochronę żywiołu rosyjskiego wobec niebezpieczeństwa polonizacyi. Jako jeden ze środków „obrony," pismo podaje urządzenie stałej sceny rosyjskiej. „Liczba spolszczonych Rosyan jest bardzo wielka i bezustannie wzrasta; teatr rosyjski byłby skutecznem przeciwdziałaniem. Wpływowi sceny polskiej trzeba przeciwstawić wpływ teatru rosyjskiego. Jeżeli są pieniądze na roczne zapomogi w sumie rs. 60,000 dla sceny polskiej, to powinny się znaleść dla podtrzymania teatru rosyjskiego. Oczywiście na początek będzie on przynosił straty, lecz nie tak wielkie, ażeby odkładać tę sprawę na czas nieograniczony. Trzeba, aby urodzeni tu lub wychowani Rosyanie widzieli życie rosyjskie na scenie i żeby chociaż ze sceny słyszeli poprawny język rosyjski."

Korespondent dla poparcia swych wniosków podaje przykłady mowy przepełnionej polonizmami skutkiem obcowania Rosyan z ludnością polską. Grzechy te zarzuca także *Warszawskiemu Dniewnikowi*, tudzież stowarzyszeniu miłośników sztuki scenicznej, w którem amatorki okropnie mówią po rosyjsku.

NAPOLEON ROUBA.

TRYPTYK.

III.

Okna kawiarni szczelnie są zamknięte okiennicami, ale z ulicy można jeszcze widzieć smugi światła, choć już północ. Do kawiarni wchodzi się z bramy i ta okoliczność daje jej spóźnionym gościom pewną swobodę.

W pierwszym pokoju za bufetem opasły właściciel, z wstrętną twarzą, jakby tranem nalaną, robi rachunki dziennego obrotu.

Przy bocznym stoliku, odwrócone do siebie plecami, siedzą dwie kelnerki. Jedna brunetka, młoda i świeża, żywa i zgrabna, druga zaś — to wymęczona i jakby wytarta blondynka z pomalowaną twarzą, spróchniałymi zębami i zapadłą piersią.

Środek pokoju zajmują dwaj dobrze już pijani telegrafiści, którzy balansują, stojąc naprzeciw siebie, uderzając nosami, rękami i kolanami.

Kelnorki zcicha się śmieją, a właściciel co chwilę podnosi wzrok i rzuca badawcze spojrzenie dokoła.

Telegrafiści ciągle coś mówią jednocześnie i głośno, ale żaden nie słucha. W sąsiednim pokoju stukają bile ostatnich graczów w bilard. Markier głośno chrapie, wsparty o ścianę.

Nad wszystkiem i wszystkimi wiszą obłoki dymu i przeróżnych wyziewów, od których powietrze jest duszące i ciężkie.

Telegrafiści co kilka minut zbliżają się do bufetu: jeden bierze kieliszek koniaku, drugi zaś „czystej" i trzymając je w rękach, podchodzą do ładnej brunetki, wykrzykując już zgodnie:

— Zdrowie panny Józi!

Poczem ten, który pije koniak, wysysa plasterek cytryny, a zwolennik czystej zadawala się kawałkiem ogórka, które to przekąski podaje im uprzejma panna Józia.

W końcu jeden z młodzieńców podaje kelnerce z pewną gracyą czterdziestówkę, a drugi — po obtarciu wąsików, sięga po jej rączkę i uroczyście całuje. Panna Józia przyjmuje jedno i drugie bardzo łaskawie, ale zdradza większą sympatyę dla dającego pieniądze.

I znowu wracają młodzieńcy do swej nieskończonej dysputy i... coraz niebezpieczniejszego balansowania.

Koleżanka panny Józi zdradza żywe oburzenie, darząc rywalkę pogardliwemi spojrzeniami i drwiącym, nieukrywanym śmiechem.

Z przyległego gabinetu rozlega się dzwonek.

— Józia! — woła, podnosząc wzrok gospodarz kawiarni.

Józia spieszy do gabinetu, zostawiając drzwi otworem, które właściciel natychmiast przymyka, klnąc pod nosem.

W gabinecie siedzi sam jeden, rozwalony na kanapie, mężczyzna, którego wieku niepodobna oznaczyć. Twarz zdradza okropne wyniszczenie i nieustanną nudę. Wzrok jego trochę się ożywia na widok wchodzącej kelnerki.

— Długoż będę jeszcze czekać? — pytał niecierpliwie, półgłosem, usiłując schwytać rękę dziewczyny, którą ona zręcznie chowa za plecy.

— Ja jeszcze nie mogę, niech pan nie czeka — odpowiada dość niechętnie.

— Niedobra jesteś, wszak ja dla ciebie tylko włóczę się do tej podłej dziury już prawie cały miesiąc — usiłuje rozweselić Józię zdechlaczek, przewracając oczyma i trąc niespokojnie silnie przerzedzoną czuprynę.

— Ja o to nie prosiłam i nie proszę.

— Ale ja cię błagam, jak o łaskę, o szczęście dla siebie!

Dziewczyna roześmiała się dźwięcznie.

— Ostatecznie nie widzę nawet żadnego celu w tej nocnej przejażdżce, którą mi pan marszałkowicz proponuje.

Korespondent *Swieta* bada organizm bardziej pobieżnie, niż *Now. Wr.*, bo już nawet nie widzi tych ran, wymagających zabliźniania; utrzymuje, że stroną napastniczą są Polacy i ironicznie dorzuca: „Trzeba więc tylko ich prosić, aby nam wybaczyli, że jesteśmy Rosyanami, że pracujemy jako Rosyanie. Innej krzywdy Polacy nie doznają od nas, a zresztą wszystkoby nam darowali, bylebyśmy tylko zapomnieli, że jesteśmy Rosyanami. Raczcie mieć względy dla naszej samowiedzy narodowej i dla miłości własnej każdego z Rosyan tutejszych.“ We frazesach tych muszą być omyłki, prawdopodobnie zecerskie lub korektorskie.

Co do pojednania, *Swiet* zaleca system pedagogiczny i jako przykład podaje Niemców, „bardziej konsekwentnych, stawiających rzecz jaśniej i *bezwzględnej*“; wynikiem zas owego systemu jest to, że Polacy „boją się“ ich i „szanują...“

Godne są uwagi słowa korespondenta, biorące w obronę sferę urzędniczą w Królestwie Polskiem, która jest zniesławiana przez Polaków wobec Rosyan. (Cały ton tej obrony każe przypuszczać, że i korespondent z owej sfery pochodzi). „Z obu stron czuć ciężkie naprężenie stosunków. Polacy uważając obecne swe położenie za okres przejściowy — o czem zapewniają ich nawet uprzejmie niektórzy Rosyanie — wzdychają i dążą wszelkiemi siłami do tego, ażeby wyparować stąd Rosyan, albo, co jeszcze lepsze, rozmyślają jakby użyć sił rosyjskich dla dobra swej sprawy narodowej. Do tego prowadzi dużo środków już wypróbowanych i wydoskonalonych: trzeba pozyskać poparcie prasy pewnej barwy, trzeba usidlić społeczeństwo rosyjskie w imię humanitaryzmu i liberalizmu opowieściami o ucisku, jakiego tu doznają Polacy; trzeba puścić w kurs wszelkie kłamstwa o urzędniku rosyjskim w kraju tutejszym, zwłaszcza, że w sprawie tej niedawno jeszcze tyle pisały tak chętnie czasopisma i gazety rosyjskie; trzeba, ażeby i Polacy petersburscy nie zasypiali sprawy, lecz, aby pracowali gorliwie i zręcznie na rzecz ciemiężonego narodu; trzeba wyjednać choćby najdrobniejsze ustępstwa dla Polaków w kraju tutejszym w duchu ograniczenia „samowoli urzędniczej,“ wtedy to już można będzie podziałać na Rosyan tutejszych. A urzędnik rosyjski (czytaj korespondent *Swieta*) w kraju tutejszym tak sobie myśli i mówi: „Mnie już dziś duszno w tym kraju, z łaski Polaków i swoich, Rosyan, słuchających gawęd polskich; jeżeli zaś poddadzą mnie pod wpływ Polaków, wtedy już życie moje będzie gorsze, niż w ciężkich robotach; zniesławią mię, okłamią, gotowi rozdmuchać przeciwko mnie jaką sprawę kryminalną; czyby więc nie lepiej było wynieść się ztąd cichaczem?“

Tak wygląda dola „biednego urzędnika,“ „prześladowanego“ przez Polaków! Trudno temu obrazowi, przesyconemu żółcią, odmówić humoru mimowolnego. Niepodobna zaś pominąć milczeniem widoczniejszych opacznych wskazówek. Przedewszystkiem mylny jest wniosek, że Polacy uważają obecne swe położenie za okres przejściowy. Wyjątków nie należy mieszać z ogółem. Przeceniony jest także wpływ Polaków w wykazywaniu „samowoli urzędników.“ Co zaś do rozmyślań urzędnika, to przyznajemy, że *rozdmuchać* sprawę kryminalną można tylko wtedy, jeżeli jest w popielisku—sumieniu iskra. Ten, co doznaje obawy, niezawodnie nosi w sobie taką iskrę, jakkolwiek można ją nosić bezpiecznie przez całe życie.

Swiet uważa, iż byłoby rzeczą niewłaściwą ujmować Polaków na wypadek starcia Rosyi z sąsiadami. Natomiast podaje jeden stanowczy środek: starać się pomału *unieszkodliwić* Polaka i pozostawić rzecz swemu biegowi.“

Wogóle wnioski i poglądy korespondentów pism rosyjskich w większości nie odznaczają się znajomością stosunków życia duchowego i umysłowego Polaków. To też popełniają błędy krzyczące, a co dziwniejsza, że wychodzą one z pod pióra publicystów nawet bardziej znanych. Tak np. Sergiusz Szarapow pseudonim Aleksandra Świętochowskiego, „Władysław Okoński,“ przypisuje p. Waleremu Przyborowskiemu! Fatalna i zdumiewająca ignorancya!.. Pomijając tę pomyłkę, trudną do wybaczenia, musimy streścić zresztą prawdziwe opowiadanie o zabiegach p. Przyborowskiego, celem przeprowadzenia w druku dążności i zapatrywań politycznych byłego redaktora *Chwili*: w końcu r. 1885 przyjechał on do Moskwy prosić o „błogosławieństwo polityczne“ Aksakowa, który przyjął go po ojcowsku, przyrzekł mu pomoc i dał wskazówki, według których kierownik powyższego pisma zaprosił do współpracownictwa p. Szarapowa. „Chociaż władam zupełnie dobrze językiem polskim — pisze p. S. — stanęło jednak na tem, że artykuły będą pisane po rosyjsku i oceniane przez Aksakowa. Sam zaś Przyborowski podjął się tłómaczyć je i umieszczać na pierwszej kolumnie, jako wstępne.“ Dalej autor wyłuszcza powody, które nie pozwoliły wyjść jego artykułom na światło dziennika.

Prasa rosyjska rozwinęła w ostatnich czasach nadzwyczajną czujność wzakresie zmian i reform; podchwytuje każdą pogłoskę. I dawniej to czyniła, ale były to przeważnie pogłoski „odgrzewane“ wielokrotnie. Obecnie zaś chodzi o przekształcenia prawno-administracyjne w różnych dzielnicach państwa. Tak np. *Graždanin* potwierdza wiadomość o ustąpieniu rz. r. t. Apuchtina z zajmowanego stanowiska kuratora okręgu naukowego warszawskiego, a nadto zapewnia, iż w personelu administracyjnym Królestwa Polskiego nastąpi wiele zmian. Inne dzienniki zwróciły szczególną uwagę na wprowadzenie ziemstw w prowincyach południowo-zachodnich i półn.-zachodnich (o tej sprawie pomówimy w przyszłym liście); jeszcze inne o zapowiedzianych ważnych reformach w prowincyach nadbałtyckich. Przytem zaznaczyć musimy, że ta szczególna uwaga jest zwrócona na różne kresy państwa, że obok roztrząsania zmian i ich znaczenia, pojawia się od czasu do czasu alarmująca krytyka o wzroście tego lub innego żywiołu. Tak np. *Mosk. Wied.* zaalarmowały ogół okrzykiem, że „ojczyzna w niebezpieczeństwie,“ bo za Kaukazem Ormianie zagarnęli w swe ręce administracyę; stąd grożą: agitacye, odosobnienie itd. *Ruś* stara się stłumić tę trwogę halucynacyjną za pomocą faktów: wykazuje, że w ogólnej liczbie 289 urzędników administracyi kraju zakaukazkiego jest Rosyan 101, Tatarów 40, Gruzinów 106, Ormian 31; reszta (11) — Polacy i Niemcy. „Wszelkie tego rodzaju wybryki pewnych organów prasy—kończy dziennik—wymierzone przeciwko różnym narodowościom Rosyi, w puch się obracają przy zestawieniu z rzeczywistością.“

Paweł Krzyżanowski.

— Celu? Wszak on wyraźny: użyć miłej rozrywki w jeszcze milszem towarzystwie.

Józia wydęła wzgardliwie ładne i pełne usta, patrząc na twarz zdechlaczka.

On zaś jeszcze chwilę czekał, a potem sięgnął do kieszeni i wyjął aksamitne pudełko.

— Przyniosłem ci dziś ten mały upominek i proszę o trochę życzliwości.

Poczem otworzył pudełko, a oczom ciekawej dziewczyny ukazała się prześliczna bransoletka.

Marszałkowicz miał minę wodza, który rzucił w wir bitwy ostatnie rezerwy i... czeka pewnego zwycięztwa.

Oczy kelnerki zapłonęły blaskiem, zapożyczonym od tych brylantów i ametystów, które miała przed sobą; lecz wzbraniała się jeszcze i nie brała pudełka do rąk.

Szczodry wielbiciel teraz już śmiało sięgnął po rękę i znalazł ją odrazu; na ujętą, lubo dobrze brudną, włożył przyniesioną bransoletkę.

— Czy ładnie? — pytał z umizgiem.

Dziewczyna stała w ogniach.

— Józiu droga, czy prędko pojedziemy? — pytał znowu, przyciągając ją do siebie.

— Może za pół godziny—odparła, połykając sylaby.

Zdechlaczek zerwał się uradowany.

— Proszę więc o ostatnią czarną i ostatni kieliszek koniaku!

— Kelnerka szybko zdjęła bransoletkę z ręki i ukryła ją za gorsem.

— W tej chwili służę panu — odpowiedziała głośno, otwierając drzwi do bufetu.

Była jakby rozgorączkowana, kiedy stanęła przed bufetem; drżały jej ręce, kiedy stawiała na tacy podany koniak i filiżankę czarnej kawy.

Koleżanka syczała z kąta, jak żmija.

Kiedy wróciła po chwili, telegrafiści znowu spełnili swój toast z temiż samemi następstwami.

— Jeszcze jej mało tamtego! — rzuciła zapomniana, gwałtownie zrywając się z miejsca i zabierając do opuszczenia kawiarni.

— Bodaj ci garb wyrósł, jakeś Garbielówna! — szepnęła do Józi na pożegnanie.

Bilardziści nareszcie skończyli grę i po gwałtownej kłótni obliczyli się z markierom i między sobą. Wymyślali tylko sobie wzajemnie, żegnając uściskiem ręki gospodarza kawiarni.

Telegrafiści trzymali się już stale we wzajemnych objęciach, słusznie przypuszczając, że łatwiej zachowa równowagę jeden czworonóg, niż dwa tak silnie pijane jestestwa dwunogie.

Gospodarz zamknął z zadowoleniem książkę rachunków.

— Panowie, już czas do domu!—huknął do uszu młodzieńcom.

— Dobrze, już czas... jeszcze po jednym, ostatnim... Panno Józiu! Gdzie panna Józia?—wrzeszczeli obaj pijanymi głosami.

Ale panna Józia już nie ma ochoty ruszać się z miejsca.

Gospodarz marszczy się i, nie widząc skutku mimicznego napomnienia, przywołuje ją bez ceremonii:

— Goście wołają!

Kelnerka podchodzi zirytowana.

— Zdrowie panny Józi! — krzyczą ochrypli, wylewając zawartość kieliszków sobie na twarze i mundury.

Szczodry dawca czterdziestówek ofiaruje już całego rubla, a amator pocałunków pada gwałtownie na kolana i wrzeszczy:

— Ten raz ostatni całuję już w nogę, całuję w nóżkę! Zabijcie mnie... nie ustąpię, jakem telegrafista! Nie, tylko w nogę, tylko w nóżkę!

Nikt nie protestuje, nikt tem bardziej nie chce zabijać, ale wesoły markier podsuwa swój zabłocony but, a telegrafista, pełzając na czworakach, całuje go przeciągle.

— Idź precz, durniu! — gromi go właściciel.

Sprowadzony stróż łącznie z markierem podejmuje się zanieść obu młodzieńców do dorożki.

Z NIEMIEC.

Berlin, 20 stycznia.

Objawy szowinizmu. — Igrzyska olimpijsko-niemieckie. — Z prądem wstecznym. — Nieusprawiedliwiona pycha — Uniwersytet ludowy i wiszące nad nim chmury.

Bujnymi chwastami szowinizmu porosła niwa społeczna Niemiec. Upojone zwycięztwami r. 1870 społeczeństwo otoczyło nimbem chwały Prusaka w pikelhaubie i dało mu do rąk cugle, żeby kierował podług swego upodobania jego życiem. Poczyi kazano czerpać swe natchnienia z eposu militarnego. Nowoczesnym Sofoklesem obwołano Wildenbrucha, który ze swej ochrypłej lutni sili się wydobywać gromkie akordy zachwytu dla oręża teutońskiego; nagrody konkursu imienia Schillera rozdawano tandeciarzom dramatycznym (à la Nistel i Lindner), którzy w najnudniejszych na świecie wierszach opiewali wielkość plemienia germańskiego; na wystawach nagradzano obrazy treści batalistycznej; niedawno te ściany wystaw patrzyły się malowidłami, wyobrażającemi rewie, bitwy i rozczulające sceny z życia obozowego. Za wielkich historyków uchodzili tylko fałszerze dziejów w rodzaju Sybla i Treitschkego, co obrali za nić przewodnią dla swych dzieł „Deutschland, Deutschland über alles.“ Prąd szowinistyczny porwał za sobą i świat uczonych. Virchow jeden z ostatnich Mohikanów — naukowych idealistów starej daty, uskarżał się w poprzednim tygodniu, iż pomiędzy niemiecką a francuską nauką wyrósł mur chiński. Wielu artystów zwłaszcza, dusząc się w tej oschłej sferze wojskowej, buntowało się przeciwko koszarowemu ordynkowi. Z protestujących myślicieli wymienię tu Nitzschego, nienawidzącego tak Prus, iż nigdy nie wymawiał nazwiska tego państwa, zastępując je wyrazem „Niemcy północne.“ W przeszłym roku przypuszczano, iż wybiła ostatnia godzina szowinizmu. Mniemano, iż zostały złamane pierwsze lody pomiędzy dwiema zwaśnionemi narodowościami. *Freie Bühne* pismo „młodych“ wraz z *Echo de Paris* rozesłało kwestyonaryusz do znakomitości francuskich i niemieckich w sprawie pogodzenia się dwu ludów. Posypały się z obu stron serdeczne uściski i pocałunki. Lecz skończyło się tylko na tych platonicznych objawach solidarności międzynarodowej. W przeszłym tygodniu zdarzył się wypadek, świadczący o tem, jak głęboko tkwi jednak jeszcze szowinizm w niektórych umysłach. Antoni Werner, dyrektor berlińskiej Akademii sztuk pięknych, artysta przykrojony podług miary krawca a nie Fidyasza, wystąpił ostro przeciwko królewskiej galeryi obrazów, iż zakupuje zbyt często arcydzieła obce, zamiast protegować sztukę swojską. Głos ten przebrzmiał jednak bez donośnych ech, co może należy przypisać okoliczności, iż czas osłabił zapał szowinistyczny. Rozwój przemysłowy tłumi zapędy wojownicze; dały się słyszeć w przeszłym roku głosy pobojowe, zachęcające do zniesienia święta sedanowskiego, aby nie drażnić sąsiada i odwrócić uwagę ogółu od wypadku, coraz więcej odsuwającego się w głąb przeszłości, ku palącym zagadnieniom dnia. Szowiniści, przestraszeni widmem wzrastającego „kosmopolityzmu,“ wystąpili z projektem, który ma na celu podsycać zagasający płomień patryotyczny. Otóż nowocześni Grecy — są to rzecz prosta Niemcy! — mają od r. 1900 urządzać co rok igrzyska na wzór olimpijskich. Igrzyska te, podług myśli projektodawcy deputowanego Schwenkendorfa, służyłyby jako odtrutka przeciwko jadowi, rozkładającemu organizm narodowy i jako zachęta do „służenia ideałowi.“ Na pierwszym planie są ćwiczenia gimnastyczne, popisy cyklistów i produkcye towarzystw śpiewackich. Podobne sprawy odbywały się dotychczas co rok na mniejszą skalę i przy nielicznym udziale publiczności. Teraz zaś igrzyska byłyby symbolem całego zjednoczonego narodu niemieckiego. Że przy uroczystej a świętej okazyi popłyną rzeki piwa do krzykliwych gardzioli patryotycznych, jest rzecz oczywista. Co jednak z pewnością nikomu do głowy nie przyszło, jak chce projektodawca, to że igrzyska pangermańskie będą sprzyjały ustaleniu zgody pomiędzy klasami społecznemi. Wielka część prasy przyjęła z entuzyazmem pomysł Schenkendorffa, rząd traktuje tymczasem tę myśl ostrożnie, a bez rządu igrzyska olimpijskie nad Szprową pozostaną w sferze idei. Wykonanie całej sprawy w razie jej dojścia do skutku spoczywałoby na barkach towarzystw gimnastycznych i śpiewackich. Korporacye te odegrały w historyi Niemiec 19-go stulecia nader zaszczytną rolę. Nie przestrzegając w swym składzie granic, nakreślonych przez mozajkę państwową Niemiec przed r. 1870, były one piastunkami idei jedności narodowej, wskutek czego ulegały prześladowaniom. Walka z dążnościami separatystycznemi łączyła się w ich programie z protestem przeciwko reakcyi, srożącej się w państwach niemieckich. John, twórca kółek gimnastycznych, słynął jako mąż nieprawowierny pod względem politycznym. Dziś stowarzyszenia gimnastyczne są opoką szowinizmu. Podobną metamorfozę przeszły związki burszowskie. Burszowie niegdyś również byli gorliwymi bojownikami jedności Niemiec, a zarazem przeciwnikami okskurantyzmu i despotyzmu państewek niemieckich, t. zw. Duodecimstate. Niejednokrotnie ściągały one na siebie gniew paleniem reakcyjnych ministrów *in effigie*. Dziś burszowie stanowią dzielną awangardę Ahlwardta et consortes. *Sic transit gloria mundi!* Niemcom można byłoby wybaczyć ich zarozumiałość narodową, gdyby rzeczywiście byli osiągnęli ową samodzielność i niezależność kultury, ku której dążą nadaremnie od r. 1870. Powiedziałem „nadaremnie,“ gdyż w dziedzinie literatury i sztuki do ostatnich kilku lat powtarzają za Francyą jak za matką pacierz. Fritz Mauthner, jeden z najlepszych tutejszych krytyków nie zawahał się publicznie oświadczyć w numerze jubileuszowym *Tageblattu*, iż Niemcy dopiero w osobie Hauptmanna zyskują pierwszego niemieckiego dramatopisarza, niewzorującego się na francuskich utworach wielkiego i mniejszego kalibru. Przez długi czas bezmyślnie kopowali wszystko, co miało w Paryżu powodzenie na scenie. Paweł Lindau, żyjący w banicyi moralnej nieboszczyk literacki, przez cały szereg lat wodził rej w dramatopisarstwie berlińskim, dzięki niezdarnie sklecanym wykrawkom i imitacyom komedyj francuskich. Lepsi dramaturgowie nowocześni, jak Fulda i Sudermann, zawdzięczają swą technikę sceniczną i większość tematów również Francyi. „Młodzi“ zaszczepiali na niemieckim gruncie niewolniczo jej naturalizm, symbolizm i mistycyzm.

Na polu malarstwa spostrzegamy objawy podobne. Wobec tego trochę mniej pychy stanowczo byłoby na miejscu.

Już pusto w kawiarni.

Z gabinetu wychodzi marszałkowicz i ciska na bufet dziesięciorublówkę.

— Nie trzeba reszty — dodaje niedbale, rzucając czułe spojrzenie na bladnącą Józię.

I ten już wyszedł. Józia zdejmuje fartuszek, myje ręce w talerzu wodą z karafki i przygładza włosy, a nareszcie wkłada żakiet, kapelusz i rękawiczki.

Gospodarz podchodzi i uderza ją poufale po ramieniu:

— Winna mi będziesz za dziś nową lampę do bufetu.

— A to dlaczego i z jakich pieniędzy mam zrobić ten nabytek?

— Dlaczego, z jakich pieniędzy? A to paradne! Nie mnie brać na kawał, i radzę ci spełnić tę prośbę moją jak najprędzej — dodał z naciskiem.

Dziewczynie szumiało w uszach i kręciło się w głowie, kiedy stanęła przed bramą.

— Jedziemy! — powiedział energicznie wysiadający z dorożki mężczyzna i pociągnął ją do zakrytego powozu.

* * *

Już przeszło dwie godziny biesiadowali w gabinecie zamiejskiej restauracyi. Resztki na półmiskach i dwie prawie puste butelki po zamrożonym „w igiełkę“ świadczyły, że sobie nie żałowano.

Przez uchylone drzwi gabinetu, położonego na wewnętrznym balkonie zakładu, dolatywały do uszu biesiadników śpiewy występujących na estradzie śpiewaczek, gwarne okrzyki hulaszczej młodzieży wojskowej i grzmiące tempa rozszalałej w zapale orkiestry.

Józia, z usługującej przemieniona na gościa, z upodobaniem oddała się tej nowej roli i co chwilę wybiegała na balkon, aby sięgnąć okiem na dół, do sali.

Wracała rozradowana, z błyszczącem spojrzeniem. Na pierwszy atoli lubieżny ruch zdechlaczka lub czułe słówka, albo zamieniała się w posąg marmurowy, albo też uciekała na galeryę.

Lecz oto już zgaszono w sali połowę świateł, śpiewaczki rozpierzchły się po sali, szukając zaproszenia na spóźnioną nieco kolacyę, a orkiestra ruszyła do domu.

Niema czego słuchać i na co patrzeć.

Józia siedzi nieruchoma i chętnie spełnia kieliszki, które marszałkowicz usłużnie dolewa.

— Czas już do domu — proponuje mu.

— Zgoda, lecz pozwolisz moja najmilsza, że ja ci będę przewodnikiem i ja ten dom ci dziś wskażę — odpowiada głosem, którym miał zamiar poruszyć głębie serca dziewczyny.

— Sama trafię wybornie, ale się zgadzam i na to, abyś mnie pan odwiózł.

— Służę ci za chwilę.

Nacisnął guzik dzwonka i nadbiegającemu kelnerowi rozkazał podać likiery.

— Ja proszę o wodę sodową — dodała Józia.

— Cóż znowu? Któż pije coś podobnego w nocy? — zawołał z oburzeniem po wyjściu służącego.

— Ja pić będę, bo czuję zawrót głowy.

— Zapewniam się, że się mylisz; to nie zawrót głowy, ale konieczne i naturalne bicie serduszka, które, jak mniemam, ja mam prawo podsłuchać.

Podano likiery. On prosił tak długo i natrętnie, aż przyjęła kieliszek i wypiła go odrazu.

Marszałkowicz kocim ruchem zbliżył się i usiłował objąć ją w pół.

— Chcę słuchać bicia twego serduszka...

Ona widziała wtedy jego oczy błyszczące i twarz szkaradnie skrzywioną o cerze niedopalonej cegły, a dreszcz wstrętu przejął ją całą.

Machinalnie sięgnęła po kieliszek z likierem i znowu wypiła duszkiem.

Za chwilę siedziała już nieruchoma i odurzona z sennemi oczyma.

(D. n.).

Igrzyska, jak wzmiankowaliśmy, mają wzmocnić solidarność społeczną. Trudno zaprzeczyć, iż uczucie to nadzwyczaj szwankuje w Niemczech. Klasy uprzywilejowane nie zdołały dotychczas przejąć się sympatyą dla ludu. Pyszną ilustracyę tego objawu dostarczył wypadek ostatniego tygodnia. Mała grupa profesorów tutejszego uniwersytetu podała prośbę o urządzenie przy uniwersytecie popularnych kursów dla ludu. Widocznie nie przeczuwali oni, jaka zerwie się burza w niektórych sferach z powodu tych „tendencyj demagogicznych.“ W roku przeszłym, o czem donosiliśmy, odbyły się przy uniwersytecie berlińskim wykłady publiczne. Wprawdzie słuchacze pochodzili przeważnie z t. zw. śmietanki towarzystwa berlinskiego, w każdym razie pozostawał tylko jeden krok dla rozciągnięcia dobrodziejstwa na ogół, a przedewszystkiem na lud. Państwo niemieckie stworzyło dla robotników obszerne prawodawstwo i liczne instytucye; uniwersytet ludowy byłby tylko dalszym ciągiem tej polityki. Obrońcy jego powołują się na przykład Austryi, gdzie rząd udzielił na ten cel zapomogi, a minister publicznie zachęca do szerzenia instytucyj tego rodzaju. Wszelkie perswazye nie zdały się jednak na nic. Zachowawcza i narodowo-liberalna prasa z Bismarckowskimi warcholskimi organami na czele, ogłosiły krucyatę przeciwko nowej idei, która wrzekomo może rozpowszechnić jeszcze w silniejszym stopniu, niż dotychczas, połowiczne wykształcenie. Podejrzewanie profesorów o chęć sprzyjania dążeniom przewrotowym jest szczytem naiwności i opiera się na dowodach wyssanych z palca. Przedewszystkiem inicyatorowie pod względem politycznym są niewinnemi owieczkami, a powtóre w memoryale podanym ministrowi oświaty zastrzegają się, iż w kursach zostanie pominiętem wszystko, co ma jakąkolwiek styczność z prądami społeczno-politycznymi chwili bieżącej. Senat uniwersytecki, uosabiający w sobie legendową autonomię *civitatis universitatis* udaje, że obraduje i namyśla się, chociaż w istocie węszy, jak rząd zachowa się wobec zamierzonej innowacyi; w razie jego zgody nie omieszka pobłogosławić związek uniwersytetu ludowego z dotychczasowym. Stary Zeller, odpoczywający po trudach w Sztuttgardzie, nadesłał wyrazy sympatyi, a Mommsen pospieszył również powinszować projektodawcom szczęśliwego pomysłu. Na pochwałę ciała uniwersyteckiego możemy dodać, iż z 89 ordynaryuszów 50 zaryzykowało umieścić swe podpisy pod petycyą. Nadzwyczajni profesorowie i docenci fakultetu filozoficznego oświadczyli się wyraźnie za ludową szkołą wyższą. Publiczność wyczekuje obojętnie rezultatów. W razie odmowy ze strony ministra oświaty profesorowie prawdopodobnie wezmą sprawę w swe ręce i urządzą wykłady na własną odpowiedzialność.

H. F.

OGRANICZENIE CUDZOZIEMCÓW.

Paryż, 20 stycznia.

Rozporządzenia ministeryalne, dotyczące studentów cudzoziemskich, wydały owoce: w roku szkolnym 1896—97 nie wstąpił ani jeden z naszych rodaków na wydział medyczny.

Zbytecznem byłoby przypominać szczegóły tej sprawy, dostatecznie rozjaśnionej przez czasopisma nasze; warto jednak podzielić się z interesowanymi okólnikiem, wydanym po wakacyach przez dzisiejszego ministra oświaty, Alfreda Rambaud (nawiasem mówiąc, bardzo nam nieprzychylnego), aby ci, których nęci wszechnica francuska, wiedzieli na pewno, czego się mają spodziewać:

„Prosektorya i laboratorya wydziału medycznego będą zawsze otwarte i bezwarunkowo dla lekarzy cudzoziemskich, którzy po skończeniu studyów u siebie zechcą wydoskonalić się u nas w jakiejkolwiek gałęzi swej wiedzy.“

Dla tych, którzy przybywają na naukę do Francyi z zamiarem osiedlenia się w niej, „słuszną jest rzeczą, aby się poddali takim warunkom, jakie obowiązują studentów krajowców. Otrzymają dyplom, dozwalający praktykować we Francyi tylko w takim razie, jeśli *przy pierwszym wpisie* złożą dyplom francuski „de bachelier de l'enseignement classique“ oraz świadectwo „des sciences physiques, chimiques et naturelles.“

Tym zaś, którzy mają zamiar, po skończeniu studyów we Francyi powrócić do siebie, będą udzielane, jak przedtem, a nawet z większą, jeśli być może, łatwością dyspensy z „baccalaureat'u.“ Dyplom otrzymany po złożeniu wymaganych egzaminów nie daje prawa do praktykowania we Francyi.

Rozporządzenia te nie odnoszą się do obcokrajowców, zapisanych w uniwersytetach francuskich w roku szkolnym 1895 96.“

Warunki te na pozór słuszne, niby to równouprawniające kandydatów, są w gruncie rzeczy pięknie upozorowaną podstępną zasadzką. Znajomość języka francuskiego taka, jakiej wymaga wymieniony egzamin baccalauréat'u klasycznego, nietylko gramatyczna, lecz literacka, jest zbyteczną dla lekarza. Na nabycie jej potrzeba najmniej paru lat wyłącznej pracy, zaś dla Francuza szkopuł to niemal żaden, a przynajmniej łatwy do zwyciężenia. Kilkoletni pobyt w kolegium czy liceum wyćwiczył go stopniowo i bez trudności zbytecznej w ojczystej mowie i do wstępnego stopnia uniwersyteckiego żaden nowy przedmiot mu nie przybył, gdy tymczasem przybył dla cudzoziemca.

Nadto znajomość dziejów i piśmiennictwa francuskiego taka, jaką dają szkoły obce, tu nie wystarczy. I znów praca, z której dla medycyny żadna korzyść. Że Francuz powinien znać najlepiej ze wszystkich swoją własną mowę, historyę i literaturę, zgoda; ale cudzoziemiec?.. Jest to zapora postawiona „dla miłego grosza“ tym, których się nie chce dopuścić do mety, bo bez niej mogliby nieraz prześcignąć tubylców. Czy jednak zapora to nie do zwalczenia?.. Owszem. Bywały nawet kobiety, zwycięzko wychodzące z prób „baccalauréat'u“ i licencyatu, tylko... trzeba na to mieć kilka lat zbywającego czasu i dosyć pieniędzy.

Margier.

ANTISEMITYZM I ŻYDZI.

II.

Na początku artykułu niniejszego zaznaczyłem wzrost antisemityzmu wśród warst postępowych naszego społeczeństwa. Pewien wpływ ma tu i zwrot młodzieży żydowskiej w jej planach i pracy; nie należy wszelako wpływu tego przeceniać. Nierównie donioślejszą rolę odgrywa uświadomienie ogółu co do istoty kwestyi żydowskiej. Względy rasowe powoli ustępują miejsca ekonomicznym. Coraz większe wyrobienie na tej drodze pozwala trzeźwo przyjrzeć się Żydom już nie jako przybyszom, nie jako dręczycielom Chrystusa, ale jako wartości ekonomicznej. Przesądy dawne istnieją jeszcze, ale znać w nich już pewne osłabienie; powstaje za to coraz wyraźniejsze odczuwanie faktu, że Izrael — to pasorzyt.

Niestety, dowodzić tego prawie nie potrzeba, zostało to bowiem niejednokrotnie przez ekonomistów stwierdzone.

Nie rozporządzamy statystyką zatrudnień mieszkańców Królestwa Polskiego, więc ściśle określić się nie da, jaki procent Żydów uprawia handel, a chociaż nikt nie zaprzeczy, że znaczna większość, przytoczę na poparcie choćby ten fakt, że z pośród nich 85% zamieszkuje miasta i miasteczka*). Z natury swej miasto przedstawia ognisko handlowe dla otaczającej je okolicy; szczególniej u nas, w kraju dotąd przeważnie rolniczym, bywa ono tylko miejscem wymiany produktów, a mieszkańcy znajdują najłatwiejszy zarobek w pośrednictwie. Prawie niema miasteczka w Królestwie Polskiem, któregoby nazwać nie można żydowskiem. W stosunku do liczby ogólnej mały jest procent mieszczan chrześciańskich, a zajmują się oni w części uprawą gruntów podmiejskich, w części zaś rzemiosłem. Bardzo nieznaczna liczba Żydów zagarnęła niektóre, przeważnie lżejsze, działy rękodzielnictwa, reszta zaś — to kramarze, szynkarze, faktorzy, lichwiarze itp. Tam, gdzie się rozwinął przemysł fabryczny, nie spotykamy prawie wcale Żydów wśród robotników, a gdzie wreszcie do fabryk powstępowali, zajmują się robotami lżejszemi, które specyalnie w swe ręce zagarniają. Pracujący fizycznie tragarze żydowscy unikaniem fabryk dają dowód, o ile wyżej cenią oni przedsiębiorstwo oparte bodaj na sile własnych mięśni, od systematycznej, jednostajnej pracy, która zawsze te same zyski przynosi.

Każdy zawód wyciska właściwe sobie piętno na charakter, uprawiającej go jednostki; wyrabia pewne instykty, pewną zręczność, spryt, a co najważniejsza—poczucie specyalnej solidarności, która powoli przekształca się na etykę zawodową, wyosabniającą ludzi jednego fachu od reszty. Im więcej warunki dobrobytu takiej grupy różnią się od interesu ogółu, tem jaskrawiej występuje bezwzględność specyalnej, zawodowej moralności.

Zadaniem handlu jest, pod pozorem pośrednictwa, a więc usług, oddawanych spożywcom i wytwórcom, zręczne administrowanie kapitałem. Polega on na takiem obracaniu pieniędzmi, aby przynosiły jaknajwiększe odsetki. To też przy obecnym handlu usługi schodzą na plan ostatni, ustępując miejsca bezustannemu wytężaniu sprytu, żeby korzystać z każdej sposobności, rodzącej zyski. Każdy rzemieślnik obok zarobku ma na celu dobre sporządzenie przedmiotu, lekarz — uzdrowienie chorego, inżenier — umiejętne zastosowanie matematyki do celów praktycznych, kiedy wogóle ludzie ci mają poza zarobkiem cel dania czegoś innym, kupiec dąży tylko do jednego: dać jaknajmniej *pieniędzy* — wziąć ich jaknajwięcej. Całkiem naturalnie rodzi się na tym gruncie spekulacya, obliczona na zdobywanie jaknajwiększych dochodów w ciągu nieproporcyonalnie małego czasu i kosztem jaknajmniejszego trudu (gdyż wszelkie czynności handlowe dadzą się pomieścić w tem pojęciu).

Ta nieokreśloność wynagrodzenia, niezależnego ani od czasu, ani od zachodu, ani wreszcie od ważności usług, a zawsze zbyt wygórowanego w stosunku do innych zatrudnień, stanowi najważniejszy z czynników, podkopujących moralność kupca. Jedynie spryt, stosunki i wysokość kapitału dają tu miarę dochodów; celem wyłącznym wszelkich zabiegów jest powiększanie lub robienie majątku, dającego niezależność, szacunek ludzki, wartość społeczną.

Wytrawny i doświadczony na tej drodze, praktyk nie bawi się brednìami o ucz-

*) *Ludność Królestwa Polskiego,* p. S. Z. Dańskieg (*Prawda*, 1895, nr. 5 i 7).

ciwem zdobywaniu fortuny; a ponieważ jest to celem w jego życiu, więc z całym cynizmem stosuje doń swą moralność. W oczach ogółu kupieckiego samo zrobienie majątku usprawiedliwia środki użyte. Pieniądz i zręczność w jego zdobywaniu stały się wyłącznym ideałem, a etyka handlowa, oparta na takich pojęciach, utraciła wszelki łącznik z ogólnie panującemi zasadami moralności. Postępki, oburzające bezczelnością, nieuczciwość, z przepisów prawa zręcznie korzystająca, bywają oceniane z uśmiechem podziwu; pomysłowi krętacze uważani są nie za złodziejów, ale za bohaterów, zyskujących poklask, o ile krętactwu towarzyszy powodzenie. Nie darmo Rotschild cieszy się dotąd opinią znakomitego kupca, skoro w taki sposób określił handel: „Kupiec winien całe życie krążyć dokoła kryminału i baczyć tylko aby doń nie wpaść.“ Wyłączny cel nabycia jaknajtaniej, zbycia jaknajdrożej stawia kupca w odrębnym zupełnie obozie, wrogim zarówno spożywcom, jak wytwórcom, ponieważ zadanie jego polega na wyzyskaniu jednej i drugiej strony; środki zaś do celu tego zależą od sprytu, położenia towarzyskiego, stosunków, wreszcie od posiadanego kapitału.

Drobny handlarz używa podstępu lub oszustwa, zachwalając wobec jednych towar, który wobec drugich ganił, schlebiając nabywcom w rozmaity sposób, posługując się na każdym kroku kłamstwem. Kupiec poważny pozornie brzydzi się takiem krętactwem, uprawia je na mniejszą skalę, lecz opiera swe zarobki na t. z. fluktuacyi cen, korzystając z każdej zasłyszanej wieści i z ukrywania jej przed innymi. Mając głównie do czynienia z równymi sobie kupcami lub przemysłowcami wielkiego pokroju, walczy z nimi sprytem: kto przy umowie zdoła zręczniej zawarować sobie więcej korzyści, kto więcej przewiduje, kto umie otumanić przeciwnika celem przemilczenia punktów dlań niewygodnych, ten zwycięża przy danej „tranzakcyi“ *).

Takie sposoby zdobywania zysków muszą wpływać demoralizująco na charakter ludzi handlowi oddany; a podane wyżej nie są ani wyjątkowymi, ani też najgorszymi. Wspaniałe opisy handlu i jego bohaterów w dziełach ekonomistów angielskich i propagatorów samopomocy, chociaż z całem wytężeniem pracują nad ukryciem niemoralności handlu obecnego, jednak ujawniają bezsilnie fakt, że handel nie polega ani na pracy, ani na doniosłości usług, lecz wyłącznie na sprycie i szczęściu.

Handel — to gra na loteryi. To też lenistwo, chciwość, kłamstwo, brak wrażliwości na wszystko, co niemoralne, niegodne, lekceważenie opinii i zasad moralnych, jednem słowem egoizm wyuzdany, a w rezultacie utrata wszelkich poczuć obywatelskich tam, gdzie trzeba dać dowody bezinteresowności i obejść się bez rozgłosu, spotykamy niezmiernie często w sferach handlowych.

Żydzi, uprawiający handel wyłącznie w ciągu wieków kilkunastu, nietylko posiadają te wady, nietylko one przenoszą się na nich dziedzicznie, czyniąc ich wyjątkowo zdatnymi do handlu, ale i natężenie tych wad jest u nich daleko wyższe, niż wśród kupców innego pochodzenia. Gdy bowiem np. kupiec niemiecki nawet u nas pozostaje w ścisłej zależności od opinii ludzi innych zawodów, co mu nie pozwala zapomnieć o ogólnie obowiązującem pojęciu uczciwości, Żyd nie spotyka się z żadnemi tamami: on rodzi się, wychowuje, pracuje jako kupiec wśród kupców. Jego stosunki handlowe są jednocześnie rodzinnemi, towarzyskiemi; w ich duchu obcuje z najbliższem swem otoczeniem: handluje, żeniąc się, handluje, wydając córkę za mąż, handluje, świadcząc usługę rodzonemu bratu. Żyd przesiąkł interesownością, a nikt z jego otoczenia za złe mu tego nie bierze, bo pozostaje w zależności i dostraja się wyłącznie do opinii środowiska, w którem żyje, do wymagań odrębnego w społeczeństwie—społeczeństwa handlarzy. Izrael uformował wśród narodu naród, mający swój lud, swoją inteligencyę, arystokracyę, plutokracyę itd.; naród, związany tradycyą, cechami charakteru, walką z prześladowaniem odwiecznej i na jednej opartej zasadzie, jednych imających się środków, walką o byt. Lichwa, utrzymywanie domów publicznych, handel dziewczętami, paserstwo, wyzysk chłopa są tu sposobami wytłómaczonymi, bo w gruncie rzeczy kompetencyi kupca nie przekraczają. Trudnią się tem osobniki, które wśród innego otoczenia upaśćby tak nizko nie mogły, które względnie do tego otoczenia stoją daleko wyżej od swych kolegów chrześciańskich. Śmiało powiedzieć można, że większość Żydów zdolna jest prowadzić przedsiębiorstwa najniższego gatunku i dotąd tylko idea asymilacyjna dała garstkę Izraelitów szczerze się niemi brzydzących.

„Z pasorzytem walczyć trzeba!“ Oto hasło młodego antisemityzmu. Ale walka to trudna, wymagająca gruntownego poznania przyczyn obecnego położenia, wymagająca poglądów szerokich, celów jasno określonych, walka, do której uzbroić się należy w bezwzględność, a jednocześnie posiadać serce wrażliwe na cierpienia ludzkie.

Filosemityzm, stojący w obronie Żydowstwa na tej zasadzie, że wśród niego wielu niewinnie cierpi prześladowanie, miał do czasu znaczenie dodatnie, jako reakcya przeciw rozpasanym wybrykom antisemityzmu bezwzględnego, schlebiającego najniższym instynktom tłumu często w celach materyalnych. Zarówno jeden, jak drugi, dziś znaczenia prawie nie ma. Ten zbyt głaszcze i patrzy przez szpary, tamten zbyt bezkrytycznie i ryczałtowo potępia, będąc środkiem tylko rozdrażniającym walkę, z której zawsze słabsi i prześladowani wychodzą zwycięzcami w znaczeniu moralnem.

(D. n.)

Benedykt Hertz.

*) Autor zbyt zacieśnił taktykę handlu do t. zw. sfery kupieckiej, podczas kiedy ona ogarnia całą dziedzinę stosunków wymiany i pośrednictwa. Albożwytwórca nie używa tych samych sposobów kłamstwa i podstępu, co pośrednik? *Red.*

PAMIĘTNIK.

Kein Ende!

Fin de siecle objawił się w naszej prasie bardzo oryginalnie. Przypominacie sobie zapewne, czytelnicy, że na wystawie hygienicznej urządzony był „labirynt“ ze zwierciadeł, które odbijając wzajem swoje obrazy, mnożyły ilość przedmiotów i osób, tworząc przytem zamęt dróg i stosunków przestrzeni. Otóż taki sam labirynt lustrzany mamy obecnie w naszem dziennikarstwie: pisma zaczęły skwapliwie powtarzać wzajemnie swoje opinie o rozmaitych sprawach, przyczem zachodzą odbicia wielokrotne, skutkiem których jedna osoba zamienia się na tłum i wytwarza złudzenie gwarnego zbiorowiska. Powstał nawet osobny organ, *Ziarno* (rodzaj niemieckiego *Echo*), który prawie wyłącznie składa się z przedruków. Objaw ten byłby zagadkowym, gdyby nań nie rzuciła światła pewna zmiana, jaka zaszła w naszej literaturze. Mianowicie okazało się, że wszyscy jej żyjący pracownicy są niepotrzebni i że wszystkich doskonale zastąpi H. Sienkiewicz. Prawa swobody i tolerancyi nowoczesnej nie pozwalają nam pójść za przykładem Omara i spalić wszystkich ksiąg, nienoszących tego świętego imienia; niech sobie wydane pozostaną, a nowe wychodzą; ale to jest dogmatem, wyznawanym przez znaczną większość naszej prasy, że cała współczesna literatura polska mieści się w Sienkiewiczu. W duchu tego przekonania proponujemy zamknięcie wszystkich pism warszawskich i stworzenie na ich miejsce jednego z następującym programem:

1) Odezwy od redakcyi, zawiadamiające o zamiarze napisania i — jeżeli można — tytule nowego arcydzieła Sienkiewicza.

2) Artykuły polityczne, roztrząsające sąd Sienkiewicza o Bismarcku.

3) Artykuły społeczne o rozmnażaniu się Płoszowskich.

4) Rozprawy literackie: studya nad Niteczką, Anielką, Oleńką, Kmicicem, Zagłobą, Ursusem itd.

5) Sprawozdania z literatury zagranicznej: o przekładach utworów Sienkiewicza.

6) Korespondencye: o nadzwyczajnych pochwałach dla powieści Sienkiewicza w dziennikach całego świata.

7) Przeglądy teatralne: sprawozdanie z „Czyja wina.“

8) Badania naukowe: o materyałach, użytych do powieści historycznych Sienkiewicza.

9) Sprawy ekonomiczne: o rozprzedaży dzieł i honoraryach Sienkiewicza.

9) Doniesienia urzędowe: listy donoszące o terminie nadesłania do redakcyi pierwszych stronic nowego utworu Sienkiewicza.

10) Kronika: o wyjazdach, przyjazdach i miejscach pobytu Sienkiewicza.

11) Odcinek: naturalnie powieść Sienkiewicza.

12) Ilustracye: postacie i sceny z powieści Sienkiewicza:

13) Ogłoszenia: o wydanych, drukujących się i mających być napisanemi powieściach Sienkiewicza.

Na redaktora tego organu całej literatury polskiej zalecamy ze szczególnym naciskiem p. Ferdynanda Hösicka, który najdalej posunął się w uwielbieniu dla mistrza i ukończywszy swoje studyum (w *Kuryerze Codz.*) o najpierwszych jego arcydziełach pod postacią studenckich artykułów i sprawozdań teatralnych, dobierze się zapewne do jego kajetów szkolnych i w nich również wykryje klejnoty.

Przed kilkunastu laty słynny przyrodnik niemiecki, Dubois-Reymond, zgorszony bałwochwalstwem dla Goethego, wyśmiał je w rozprawie pod wykrzyknikiem: „Goethe und kein Ende!“ No, ale tam szło o Goethego, który nie może mieć pretensyi, ażeby zawarł w sobie całą literaturę. Co do Sienkiewicza, my nietylko nie możemy zawołać: „kein Ende,“ ale mamy nadzieję, że nasi potomkowie tego jedynego „twórcę arcydzieł“ uczynią polskim Buddą. Przewidując tę możliwość, obecni czciciele powinni wcześnie postarać się o autentyczny ząb proroka, który spoczywać będzie w ołtarzu wielkiej świątyni. Do załatwienia zaś tej sprawy i założenia kultu powołany jest przedewszystkiem p. Ferdynand Hösick, bo on dopiero z głęboką mądrością i pasterską prostotą wykazał, jakimi to prochami na szacie mesyasza byli ci młodzi pisarze, którzy obok mistrza wystąpili przed ćwierć wiekiem na arenę literacką.

Wszystko to jest bardzo piękne, a zwłaszcza zabawne, pozwolimy sobie jednak na dwa westchnienia:

1) Ach, co to z wielkim talentem mogą zrobić mali bałwochwalcy! — i

2) Ach, kiedy ta „młoda prasa“ przestanie być tematem do ćwiczeń uczniowskich!

Spis jednodniowy.

Za kilka dni, 9 lutego, spełni się ostatni akt spisu ludności w całem państwie rosyjskiem. Najwyższy Ukaz i późniejsze wyjaśnienia urzędowe w tym przedmiocie mówią wyraźnie, że wiadomości, zamieszczone w wykazach, mają być „prawdziwe,“ oparte wyłącznie na szczerych i dobrowolnych zeznaniach, niezależnie od jakichkolwiek dokumentów i o ile można zapisane własnoręcznie przez samych mieszkańców. Nadto co do naszego kraju zapadła w centralnej komisyi petersburskiej osobna uchwała, odczytana na jednem z posiedzeń komisyi warszawskiej, dozwalająca mieszkańcom Królestwa Polskiego wypełniać rubryki przedstawionych im blankietów po polsku. Należy spodziewać się, że każdy spełni swój obowiązek sumiennie. Spis będzie do pewnego stopnia powszechną spowiedzią ludności, a jak każda spowiedź, powinien być szczery, niesfałszowany żadną obłudą i bezzasadną obawą. Komisya centralna w Petersburgu chce istotnie dowiedzieć się prawdy o stosunkach narodowościowych, językowych i wyznaniowych w całem państwie, a także w naszym kraju. Niektóre organy prasy rosyjskiej, zwłaszcza zaś *St. Pet. Wiedomosti* energicznie upomniały się o rzetelność w zbieraniu materyału spisowego — do nas więc tylko należy uczynić zadość tym warunkom.

Fermenty.

Anegdota ludowa opowiada, że gdy chłop, prosząc kolejno o pomoc rozmaitych świętych, nie mógł wsiąść na konia, wezwał odrazu wszystkich, którzy go tak silnie podsadzili, że aż przeleciał na drugą stronę. Coś podobnego zdarzyło się orkiestrze warszawskiej, t. zw. hygienicznej. Dopóki pomagali jej patronowie pojedynczo, stała na miejscu, ale kiedy ją dźwignęli wszyscy razem, przerzucili na drugą stronę konia, gdzie leży mocno poturbowana. Zresztą u nas tak zwykle się dzieje, zwłaszcza w stowarzyszeniach. Towarzystwo muzyczne długo opierało się przyjęciu orkiestry pod swe skrzydła z powodu braku odpowiednich funduszów i obawy strat. Nakoniec postanowiono nietylko zaopiekować się nią, ale umieścić ją w swym domu jako córkę przybraną a niezależną, współzawodniczącą przytem swymi koncertami z matką. Ta niezależność, a nadewszystko współzawodnictwo zaniepokoiło niektórych członków komitetu Towarzystwa, którego prezes, p. Marks, podał się do dymisyi, a inni przyjęli udział w walce wewnętrznej, dotąd nieskończonej. Unikamy wogóle roli przecinających węzły gordyjskie papierowym mieczem, zwłaszcza zaś w sprawach powikłanych; nie narzucamy więc i tu swego sądu poważnionym stronom, zaznaczamy tylko znowu smutny objaw rozstroju, występujący wo wszystkich naszych stowarzyszeniach. Niech tylko w nie ktoś wrzuci iskierkę niezgody, natychmiast stają w płomieniach. Już dziś nie brak ludzi, podkładających miny pod Towarzystwo, którzy woleliby je raczej wysadzić w powietrze, niż ustąpić innym.

Podobny widok przedstawia również Towarzystwo ogrodnicze. Przez długi szereg lat członkowie jego zarządu formalnie dusili się w dymie kadzideł. Pewnego dnia p. E. Majewski wystąpił (w *Kuryerze Warsz.*) z krytyką działań Towarzystwa—jak widać z odpowiedzi p. Hosera — niezasadnioną, bo na błędnych rachubach opartą i... hejże na Soplicę! Ci sami ludzie, którzy niedawno jeszcze byli uwieńczonymi dobrodziejami społeczeństwa i dostali od prasy dyplomy uznania i zasługi, nagle otrzymali nominacye na patentowanych nieponiów. A jak poprzednio rezultatem bezkrytycznej chwalby była senność instytucyi, tak obecnie rezultatem bezkrytycznych napadów jest jej paraliż i wycieńczenie. Oto jest nasza typowa robota społeczna, chroniczna choroba nieumiejętności organizowania pracy zbiorowej.

Gdyby przynajmniej z tych doświadczeń Towarzystwo ogrodnicze wyciągnęło dla siebie tę naukę, którą jej ciągle zalecamy, mianowicie że ono jest korporacyą *ogrodniczą*, a nie polem popisów dla brukowych Demostenesów, którzy nie wyhodowali w całem życiu swojem ani jednej rośliny, a zabierają głos natrętnie dlatego tylko, że on odbija się echem w sprawozdaniach prasy!

Rozboje jawne.

Przed sądem karnym w Radomiu stanęła znowu banda rabusiów i złodziejów z Przedborza. Nie to jest o kropnem i dla naszych stosunków charakterystycznem, że ona istniała i trudniła się rozbojem, ale to, że istniała i trudniła się rozbojem jawnie przez lat pięć. Jej członkowie byli wszystkim znani, z przestępstwami swojemi wcale się nie kryli, dokonywali ich w biały dzień, wobec licznych świadków. Nie możemy tu streszczać całego aktu oskarżenia, ale wyjmiemy zeń kilka faktów, znamionujących właśnie tę stronę działalności złoczyńców. Banda zorganizowała się prawidłowo, posiadała nawet swojego „gubernatora,“ „vice-gubernatora,“ „naczelnika,“ „prokuratora,“ „sędziego śledczego“ itd. Opodatkowawszy ludność miejscową i okoliczną, zagroziła zemstą i spełniała ją na każdym, kto okazał się nieposłusznym lub zwrócił się do policyi o pomoc. Straż ziemska — mówi akt oskarżenia— nie śmiała prześladować złoczyńców, gdyż ci, zawsze uzbrojeni, stawiali czynny opór całą gromadą. Jedna część bandy rabowała w dzień, druga w nocy. Włościanie (wobec których zbóje występowali często jako urzędnicy policyjni, rewidujący paszporty, świadectwa na bydło itp.), obawiając się utraty całego majątku, przestali przyjeżdżać do Przedborza. Zuchwalstwo łotrów doszło do takiego stopnia, że zaczęli wymagać od mieszkańców haraczu w postaci artykułów spożywczych, tytuniu itp. Sam herszt, Szloma Pacheiarski, przychodził często do sklepu Weinsberga po papierosy, za które nie płacił, a upominającemu się kupcowi odpowiadał: „Ny, ja gubernator, ja mam prawo brać wszystko darmo.“ Gdy Ruchla Działowska poskarżyła się tylko matce Pacheiarskiego, że ten wziął okup za skradzione rzeczy a nie zwrócił ich, „gubernator“ tak ją zbił, że musiała kilka tygodni przeleżeć w szpitalu. Gdy za namową lekarza napisała skargę do sędziego śledczego, Pacheiarski wszedł z 20 towarzyszami do sklepu jej męża i groźbą użycia noża wymógł na nim wydanie mu skargi.

Takich faktów zebrano w śledztwie setki.

A powtarzały się one—jak rzekliśmy—przez lat pięć!

Szkoły miejskie.

Warszawa przy ciągłym swoim rozwoju i wzroście liczby mieszkańców, coraz dotkliwiej odczuwa brak szkół, który się daje w znacznej mierze tłomaczyć wprost śmieszną skalą wydatków na ten cel przeznaczonych. Warszawa na cele oświaty otrzymuje 147,500 rs., tj. około 22 *kop.* rocznie na jednego mieszkańca. Cyfrom tym nie uwierzonoby za granicą, gdzie, jak np. w Lipsku albo Waszyngtonie, wypada około 5 rs. 50 kop. na mieszkańca. Lecz pomijając zagranicę, widzimy, że inne miasta w obrębie państwa rosyjskiego znacznie wyprzedziły Warszawę. Obecnie Petersburg wydaje na cele oświaty około 750,000 rs. rocznie, Moskwa 652,000, Odesa 300,000, wreszcie Ryga, trzy razy mniejsza od Warszawy, około 212,000 rs. *Kuryer Warszawski*, który te cyfry podał, kładzie nacisk szczególny na brak szkół miejskich początkowych i rzemieślniczych: „Poprostu uwierzyć trudno, aby wobec milionów, poświęcanych corocznie na roboty inżenierskie, na szkoły ludowe, wydawano około 90,000 rs., zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że znaczna część tego nakładu obracaną bywa na najem lokali; wobec bowiem zupełnego braku odpowiednich na ten cel budynków miejskich, szkoły początkowe mieszczą się w domach prywatnych częstokroć w warunkach wprost sprzecznych z najskromniejszemi wymaganiami hygieny szkolnej.“ Z funduszu powyższego miasto utrzymuje obecnie 37 szkół początkowych męzkich i 19 żeńskich (w Petersburgu jest ich obecnie 335) tudzież około 30 szkół niedzielno rzemieślniczych. Wobec tak skromnej liczby dziatwa uboga nie ma wcale wstępu do tych uczelni i w tem właśnie tkwi przyczyna, dlaczego znaczny procent ludności rzemieślniczej nie umie czytać i pisać. W chwili obecnej daje się zauważyć pewien pomyślny zwrot, bo oto władza naukowa stara się o zwiększenie w Warszawie liczby bezpłatnych szkół miejskich i w tym celu żąda od magistratu dodatkowo około 48,000 rs. Jest to suma bardzo jeszcze skromna, zresztą nawet nieprzyznana dotąd, ale bądź co bądź wobec dotychczasowego bezwładu już same zabiegi i kołatania coś są warte.

Stacya oceny nasion.

Warszawska stacya oceny nasion, istniejąca przy Muzeum przemysłu i rolnictwa, weszła w nowy, bardzo pomyślny okres istnienia, dzięki zabiegom obecnego jej kierownika, p. Zdzisława Zielińskiego. Odbył on wycieczkę za granicę, zwiedził na zachodzie Europy celniejsze zakłady tego rodzaju, ich urządzenia i najpożyteczniejsze wprowadził u nas. Dziś stacya, umieszczona w dwu dużych salach, posiada udoskonalone narzędzia i przyrządy pomocnicze do badania nasion, dział mikroskopowy do badania paszy, który otwarty będzie od 1 lipca. Nadto ¼ morga ziemi pod ogródek doświadczalny, w którym będą sprawdzane różne odmiany nasion, nie dające się w inny sposób rozgatunkować. Pod względem stosunków zewnętrznych reforma jest także ważna. Ma ona na celu zwiększenie użyteczności tej instytucyi dla rolników i handlarzy nasion, jak: plombowanie worków i bezpłatna „analiza sprawdzawcza“ nasion, kupowanych w składach przez ziemian. Plombowanie, na życzenie składów, dostarczy kupującym możliwie największej pewności co do braku kanianki w koniczynach, lucernach, przelocie, lnie, tymoteuszu i wogóle da rękojmię zupełnej czystości wszelkiego ziarna. Tę przekształconą instytucyę pośredniczącą przyjęli z wielkiem uznaniem zarówno rolnicy, jak i handlarze nasion, bo ma ona na celu dobro jednych i drugich. Zarazem udoskonalenia w tej mierze świadczą, że ziemianie nasi dążą, acz powoli, do uproszczeń i ułatwień pożytecznych w zakresie przemysłowo-handlowym; że dla zdobycia nowych wzorów wyglądają nietylko po za miedzę, lecz i granice kraju.

Kolej Wilanowska.

P. Topor w *Gazecie Polskiej* opisał fejletonowo humorystycznie swą wycieczkę do Piaseczna. Z opisu tego dowiedzieliśmy się, że pomimo mrozów czternastostopniowych kolej Wilanowska używa wagonów letnich, otwartych, że zimowe zdarzają się rzadko i to wcale nieogrzewane, że tylko pan dyrektor ma wagonik cacko! — Pięknie, wygodnie, niebieskim pluszem obite ławki, podłoga, ściany obłożone wojłokiem i przykryte ceratą, okna dobrze opatrzone, drzwi podwójne, wentylacya działająca prawidłowo; jest nawet stolik zielony! Podobno ten wspaniały wagon

wyszedł z warsztatu kolei Wilanowskiej. Szkoda, że zwyczajni śmiertelnicy, to jest ci wszyscy, którzy płacą, i to drogo, za podróż, nie mogą korzystać z wagonów prościej wykonanych lecz zabezpieczających zdrowie i życie. Dalej z opisu p. Topora dowiedzieliśmy się, że prawie na całej linii nie można dostać szklanki herbaty, ani żadnej przekąski. Autor notatki w końcu przychodzi do przekonania, że tabor kolei Wilanowsko-Grójeckiej musi być stanowczo za mały, dywidenda zaś za duża, skoro przy mrozie 14-stopniowym kursują wagony letnie i że przydałyby się po drodze poczekalnie z herbatą, wędliną itd. My zaś dodamy, że przyczyna takiego stanu rzeczy prawdopodobnie tkwi nietylko w dywidendzie „za dużej," lecz i w gospodarce niezbyt sprawnej; że te wszystkie fakty, pomimo ogłoszonej niedawno obrony zarządu wobec zarzutów prasy, stwierdzają omyłki i niedbalstwo owej gospodarki; że wreszcie sami akcyonaryusze powinni położyć nacisk na naprawę tych wszystkich, bardzo dotkliwych dla ogółu niedokładności.

BADANIA NAUKOWE.

Władysława Smoleńskiego
„OSTATNI ROK SEJMU WIELKIEGO."

I.

Jakkolwiek wypadki 1768 r. nacechowane były dość ciężkim prozelityzmem, a główni ich przywódcy (biskup Krasiński np.) ulegali bezwzględnemu wpływowi najcięższego z wiekowych naszych obłędów, jakoby Europa nie mogła się obejść bez Polski niepodległej, to jednak sam ruch zbrojny miał następstwa dobroczynne. Protest przeciwko przemocy postronnej ocknął społeczeństwo z letargu, wywołał pewien zbawienny ferment w masach, podniecił dogorywającą ich czujność i samowiedzę. Tym sposobem lata osławionej akcyi rozbiorowej, od 1772 do 1775, wyglądają w oczach potomności nie tak już wstrętnie i okropnie, jak okres poprzedzający. Nie jeden Reyten, lecz kilkunastu posłów broniło praw kraju na sejmie, w którym blizko połowa członków głosuje „przeciwko żądaniom ambasadorów, popartym groźbami i pokusami interesu prywatnego" (Korzon). Odtąd coraz częściej i liczniej zjawiają się ludzie, szukający przyczyn złego „we własnych winach." Na sejmie r. 1776 po raz pierwszy daje się słyszeć głos boleści i upamiętania posła z Podlasia, Markowskiego: „My sami ojczyznę gubić zaczęliśmy... Gdyby się godziło pytać Twoich sądów, Boże, badałbym najpierw, co to znaczy, że wszystkim narodom coraz więcej światła dajesz, gdy my ciemniejemy, w moc i potęgę ich uzbrajasz, gdy my słabniemy, im blasku i sławy dodajesz, gdy my nikczemniejemy?..."

Świadomość niedoli wzmaga się, rośnie, pociągając za sobą dążność do zastanowienia i naprawy. Władze rządowe zaczynają troskliwie się krzątać około dobra publicznego, szczególnie na polu skarbowości, policyi i oświaty. Modny kosmopolityzm filozofów otrzymuje coraz dotkliwsze cięgi. W r. 1785 ukazuje się wiekopomna książka Staszyca „Uwagi," w której autor, chłoszcząc bez litości świeżo spełnione podłości i zbrodnie, podaje całkowity plan przeobrażenia Polski na państwo nowożytnego typu. Bulla papieża Klemensa XIV-go doraźnie wymiata ogłupiający system wychowania jezuickiego; powstaje reforma szkół Konarskiego. Podnosi się wytwórczość rolnicza i wywóz zagraniczny; zaludniają się miasta, liczba mieszkańców Warszawy sięga powyżej 100,000; ożywia się handel pomimo ucisku pruskiego na granicy, powstaje kilka zamożniejszych domów bankierskich... W tych to warunkach pod parciem wzbierających sił społecznych zabiera się do pracy sejm czteroletni, wśród przyjaznych okoliczności zewnętrznych, które dwa mocarstwa ościenne popchnęły w r. 1787 do wojny z Turcyą, gdy trzecie (Prusy), zaniepokojone o możliwe następstwa zatargu, obejrzały się za sprzymierzeńcami. Sejm ten zaraz na pierwszem posiedzeniu uniósł się takim zapałem, że trafił w sam rdzeń rzeczy, uchwalając jednomyślnie podniesienie armii do 100,000... Niebawem wszakże sprawy przybrały obrót mniej pomyślny, lubo na razie uważany za nieodzowny, w najwyższym stopniu zbawienny i pożądany. W chwili najbardziej stanowczej kwestya dziedziczności tronu, zmiana Rzeczpospolitej elekcyjnej na monarchię sukcesyjną w rodzinie saskiej, stała się „węzłem tragicznym," szkopułem, o który rozbić się miała nawa przeznaczeń ojczystych. Wobec nieuniknionej walki o byt lub o niebyt skołatanego organizmu, zamierzono usunąć kamień węgielny istniejącej od wieków formy rządu, która liczyła zwolenników i obrońców nietylko w szeregach obłudników, zacofańców i otwartych późniejszych zdrajców... I stało się, co w r. 1790, na posiedzeniu 24 września zapowiadał poseł miński Pawlikowski: „Wyniknie stąd rozdwojenie narodu, a z tego wojna domowa; strona, która wojsko ogarnie, da pobudki przeciwnej, słabszej, do szukania pomocy obcej; wróci się wpływ zagraniczny, a zamieszanie powszechne niewolę całego narodu ugruntuje..." Strawiono na tę dziedziczność ogrom drogiego czasu, bez mała lat trzy — aż do sławnej deklaracyi zasad, zwanej konstytucyą 3 maja (1791), którą, pomimo podwojonego wpierw kompletu posłów, wypadło przeprowadzić — jednomyślnie wprawdzie — lecz poniekąd znienacka i z niejakiem połamaniem form prawnych, zwanem przez przeciwników „rewolucyą" lub „zamachem stanu." Od tej to daty, na której urywa się znana praca ks. Kalinki, wątek opowiadania podejmuje dzieło Wł. Smoleńskiego „Ostatni rok sejmu wielkiego."

Zasadnicza i ogólno-organizacyjna ustawa 3-go maja była tylko planem, zarysem powierzchownym budowy, którą wznieść zamierzono na miejscu dawnej. Szkicowa z założenia, oczekiwała ona na wypełnienie swojego wnętrza treścią szczegółową, na rozwinięcie zaledwie zaznaczonych i zgruba wytkniętych działów w szeregu tak zwanych „opisów," czyli postanowień specyalnych, ustaw uwydatniających. Oprócz uwydatniającego takiego prawa z d. 24 marca 1791 o sejmikach, nie było jeszcze żadnej cegły gotowej, przeznaczonej do wypełnienia zrębu konstytucyjnego. Trzeba było opracować ustawę o sejmie, o „straży," czyli rządzie centralnym, o komisyach rządowych, czyli wydziałach ministeryalnych, stworzyć ordynacyę wyborczą miejską, opisać sądownictwo, ułożyć kodeks praw, dokładnie określić stosunki włościan, którym konstytucya 3-go maja przyznała jedynie opiekę prawa w umowach zawieranych z dziedzicami; pozostawał przytem do „opisania" naród żydowski, należało także rozstrzygnąć kwestyę hierarchii dyzunickiej itp. Wszystko to musiało być wysnute z naczelnej myśli konstytucyi, dopasowane do siebie, związane w całość jednorodną, gdyż — powtarzamy — sama ustawa 3-go maja była tylko ideą, której urzeczywistnienie wymagało narządów, kół, sprężyn — całego mechanizmu państwowego, zdolnego do działania prawidłowego. „W przewrocie majowym społeczeństwo uwielbiało w istocie rzeczy tylko zapowiedź uroczystą lepszej przyszłości, której ustawa konstytucyjna sama przez się zrealizować nie mogła. Dawała ona narodowi jedynie nadzieję, prawodawcom zaś sejmowym, których obowiązkiem było wykończenie planów i zbudowanie mechanizmu — wytyczną prac dalszych."

Z tego nawału zadań sejm wielki wywiązał się niemal w zupełności na stu trzydziestu posiedzeniach sejmowych, odbytych w trzech okresach: od 5 maja do 28 czerwca 1791 r., od 15 września 1791 r. do 28 stycznia 1792 r. i od 15 marca do 30 maja 1792 r., w którym to dniu, o godzinie 4-ej zrana sejm, wobec zbliżającej się burzy wojennej, obrady swe zamknął, wbrew zdaniu niektórych posłów, uzasadniających przez usta Ossolińskiego, reprezentanta ziemi drohiczyńskiej (województwo podlaskie) „potrzebę trwałości sejmu dla dozorowania władz wykonawczych i czuwania w czasie krytycznym nad sprawą publiczną." Resztę czasu trzeba było poświęcić na dwukrotną limitę, czyli przerwę w czynnościach sejmowych, od 29 czerwca do 14 września 1791 r. i od 29 stycznia do 14 maja 1792 r. Limitę pierwszą uchwalił sejm na posiedzeniu 28 czerwca 1791 r., ażeby „zmordowanym siłom naszym trzechletnią sejmową pracą dać odpoczynek," a zarazem pozwolić rozmaitym specyalnym wydziałom sejmowym, czyli „deputacyom" przygotowującym wnioski i projekty ustawodawcze, zająć się swobodnie obrobieniem tych projektów, wnoszonych następnie do deputacyi walnej, czyli konstytucyjnej; chciano tym sposobem, po ponownem zebraniu się sejmu, „z większym porządkiem i pospiechem" odbywać obrady publiczne. Limita druga spowodowana została potrzebą udziału i wpływania posłów na przebieg sejmików gospodarskich i deputackich, wyznaczonych na drugą połowę lutego 1792 r. i mających wyrazić opinię ogółu szlacheckiego o konstytucyi 3-go maja. Oprócz tego, podczas samego sejmowania dużo godzin poszło na rozmaite uroczystości przygodne, publiczne uznania, solenne przyjęcia delegatów od miast i korporacyj, wyprawianych głównie dla podziękowania stanom za nadane prawa itd., tudzież na załatwianie spraw pomniejszych lub oratorską walkę z malkontentami, którzy-protesty swoje, z początku również teoretyczne i w granicach legalnych trzymane, wywlekli niebawem przed trybunał Potemkina i Bezborodki w Jassach, a skończyli je na wszechmocnej konspiracyi w Petersburgu i na zwycięzkim buncie w Targowicy. W ogólności tok dyskusyi w sejmie, szczególnie przed limitą pierwszą, foremny nie był. Psuły porządek obrad przedewszystkiem rozwlekłe mowy, tak zwane „interlokuterye," wygłaszane bądź na pochwałę konstytucyi (jak np. Wawrzeckiego, Kościałkowskiego, Niemcewicza, w dniach 10, 16, 31 maja 1791 r.), bądź na jej naganę (np. posła sandomierskiego Skórkowskiego, najzaciętszego, najgwałtowniejszego z mówców opozycyi).

Zważywszy należycie wszystkie te zwłoki lub zawady poboczne, wyznać wypadnie, że ilościowo działalność sejmu wielkiego w ciągu ośmiu niespełna miesięcy przedstawia się pokaźnie, imponująco. Najbardziej pobieżne i sumaryczne streszczenie uchwał powziętych rozpiera ramy sprawozdania dziennikarskiego, jakkolwiekbyśmy je suto zakroili. Zaznaczamy tylko materye główne, w porządku chronologicznym. Na posiedzeniach 12 i 16 maja 1791 zapadł opis sejmu i organizacyi władz wykonawczych; 31 maja przeszedł opis Straży najwyższej; 17 czerwca uchwalono ordynacyę Komisyi policyi obojga narodów; 24 i 27 czerwca — urządzenie miast podległych zwierzchnictwu tej komisyi. We wrześniu 1791, po pierw-

szej limicie, przyjęto ordynacyę sądów miejskich, w październiku zgodzono się na wspólny—koronny i litewski—zarząd skarbu i na opis Komisyi skarbowej. Listopad i grudzień zeszedł na żmudnych i opornych poszukiwaniach źródeł dochodów publicznych, szczególnie zaś na dyskusyi w przedmiocie starostw; 19 grudnia stanęło prawo o „urządzeniu na sprzedaż wieczystą królewszczyzn.“ W d. 3 stycznia 1792 uchwalono doczesność sędziów ziemskich (dla szlachty), 19 stycznia — opis trybunału. W d. 16 kwietnia, po drugiej limicie, wobec zawieszonego nad krajem niebezpieczeństwa postronnego, sejm usankcyonował pogotowie obrony powszechnej, 21 kwietnia uchwalił doprowadzenie do skutku armii stutysięcznej, 24 kwietnia przyjął organizacyę królewszczyzn, stanowić mających zabezpieczenie dla poszukiwanej pożyczki 30 milionów złotych. W d. 18 maja zgodzono się na ordynacyę Komisyi wojskowej, w d. 21 tegoż miesiąca, po odczytaniu na sesyi deklaracyi Bułhakowa o wtargnięciu wojsk rosyjskich, zatwierdzono uchwały kongregacyi dyzunickiej, zwołanej podczas pierwszej limity do Pińska, gdzie w celu uchylenia wpływu ościennego na Polaków wyznania wschodniego, niepołączonego z Kościołem rzymskim, zebrani duchowni i świeccy przedstawiciele dyzunitów obmyślili, w obecności komisarza Rzeczypospolitej, ustrój cerkiewny samodzielny, związany w sprawach dogmatycznych z patryarchatem carogrodzkim. Sprawę kurlandzką, do której wyznaczono osobny wydział sejmowy („deputacyę“) wskutek skarg szlachty miejscowej na despotyzm księcia, lennika Polski, załatwiono w d. 26 maja; tegoż dnia wyjaśniono tymczasowo stanowisko prawne Żydów polskich w drodze rezolucyi Komisyi policyi, do której w moc konstytucyi należeć miał zarząd zwierzchniczy nad organizacyą kahałową. Po szybkich uchwałach pilniejszych wniosków wojenno-odpornych i powierzenia komendy sił zbrojnych królowi, sejm w d. 29 maja zawiesił obrady wśród rozlegającej się już surmy bojowej, przy odgłosie odezw do wojska, do narodu i odpowiedzi na notę Bułhakowa. Z zamierzeń zasadniczych, pozostały tym sposobem bez opisów, do rozstrzygnięcia przyszłości nieoznaczonej bliżej: kodeks, komisya edukacyjna i opieka prawna nad chłopami — ta ostatnia postawiona na drodze nieco prawidłowszej dopiero przez dyktaturę r. 1794.

Co zaś do dyskusyi z r. 1792, powierzonej przez sejm wielki, przed limitą trzecią, Stanisławowi Augustowi, autor „Ostatniego roku“ załatwia się z nią zwięźle, stanowczo, lubo nieco może za miękko, przez wzgląd zapewne na okropną niespodziankę od strony Prus, które w chwili rozstrzygającej rozwinięty front przymierza i przyjaźni uszykowały we flankową kolumnę złośliwego i zaciętego wroga. Bądź co bądź, dowiedzioną jest rzeczą, że jeszcze przed deklaracyą Bułhakowa Stanisław August przypuszczał niezbędność zawiązania z Rosyą rokowań... o kapitulacyę, chociaż na sesyi 21 maja 1792 r., mówiąc o zażegnaniu niebezpieczeństwa drogą zabiegów dyplomatycznych, nic o kiełkującym zamiarze nie wspomniał. Odtąd, przerzucając się na coraz nowe manowce złudzeń, król mógł tem dowolniej po nich błądzić, że miał władzę niemal dyskrecyonalną. „Ciężko zawinił Sejm — pisze Smoleński — że uwierzył wygłoszonemu przez Stanisława Augusta w d. 22 maja 1792 r. frazesowi: „Ufajcie! gdy zajdzie potrzeba ofiary z życia mego, nie będę go szczędził..“ — nieroztropnie postąpił, że limitując się, losy kraju złożył w ręce człowieka, który nie był bez zalet, lecz do roli kierowniczej nie dorósł.“

Zresztą, *inni* nie o wiele króla przerośli. Równą jego słabości była niebaczność samego sejmu na ogrom napaści zewnętrznej. Frazesy uniwersytetów i mów: „ojczyzna ocalona!“ „jesteśmy narodem wolnym, niepodległym!“, były pustym dźwiękiem bez wojska i pieniędzy. Na miano łatwowiernej zasługuje też i dyplomacya Rzeczypospolitej, która łudząc się przychylnością zapewnień Austryi i Prus, nie przypuszczała zaczepki od Wschodu. Wszystko wreszcie działo się według starej recepty: jakoś to będzie — więc przedewszystkiem po niewczasie. „Uchwalane od 16 kwietnia środki obrony były spóźnione. Negocyacya o pożyczkę 30 milionów w Holandyi nie mogła mieć żadnego skutku po deklaracyi Bułhakowa. W skarbie złączonym obojga narodów na wojsko i wszystkie potrzeby kampanii znajdowało się 1.300,000 złotych polskich. W chwili oddania królowi komendy komplet całej armii w koronie i Litwie wynosił 57,000 głów... Podniósł sejm etat wojskowy do liczby 100,000 wtedy, gdy na dokompletowanie armii brakło pieniędzy i czasu. Środki, przedsiębrane w kwietniu i maju 1792, byłyby dobre przed trzema laty — i to przy sprężystem funkcyonowaniu władz wykonawczych“ — a to właśnie miało się na czele tylko dobrego organizatora obiadów czwartkowych, który zdobył się zaledwie na to, że w r. 1793 „zaprowadził naród do szlachtuza grodzieńskiego“ (Korzon).

W. Rajczyc.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA ANGIELSKA.

Algernon Karol Swineburne.

Po śmierci Tennysona i Morrisa na Parnasie angielskim pozostał jeden tylko Swineburne. Jest to bezwątpienia największy z istniejących poetów Europy, ale i on znajduje się, niestety, już u schyłku życia. Powrót do klasycyzmu, nie formy, lecz treści, do pogaństwa był jednym z wyników naturalnych całego współczesnego rozwoju. Nauka dochodzi do rezultatów często zupełnie sprzecznych z naszą uczuciowością, wyrosłą na gruncie metafizyki religijno-moralnej. Ten rozdźwięk między naszemi myślami i uczuciami znalazł wyraz jaskrawy i tragiczny w Swineburnie. Poeta w energicznym zapędzie starał się nawiązać nić pogaństwa, zerwaną przed dwoma tysiącami lat, którą wiedza współczesna snuje w dalszym ciągu. Ale w ten sposób nie zdobył bynajmniej pogody i harmonii wewnętrznej, do której dążył. Nieznane poglądy otoczenia nietylko wywołały przeciw niemu burzę gniewu i nienawiści, ale w nim samym odezwały się zgrzytem rozterki duchowej. Jego filozofia tchnie pesymizmem najbardziej rozpaczliwym. Jest to krzyk zranionego serca, nie zaś kontemplacya zrównoważonego umysłu. W jednej z najlepszych tragedyj autora, „Atalanta in Calydon,“ chór odzywa się do Jowisza takiem bluźnierstwem:

„O boże, wywarłeś na nas całą twą nienawiść, rzuciłeś nas drobnych i słabych na pastwę losu. Ogrzałeś nas tchnieniem i zburzyłeś ciosami. Lewicą włożyłeś w nas życie i rzekłeś: Żyjcie! Prawicą włożyłeś w nas śmierć i rzekłeś: Konajcie! Przysłałeś nam sen, stargawszy go okropnemi marzeniami i rzekłeś: Nie będzie rozkoszy, ludzkość mieć będzie tylko żądzę rozkoszy! Dałeś nam źródła radosne, ale wszystkie one wpadają do morza goryczy. Karmisz różę popiołami niezliczonych mas ludzkich. Zabierasz nam miłość, a dajesz w zamian cierpienie i boleść.“

Taki anti-teizm przystawał przeszłemu pokoleniu, które dopiero co wyrwało się z objęć romantyki i nie mogło się jeszcze pogodzić z surową dyscypliną wiedzy. Niewierzący poganin, spoglądając na niebo, nie powie ze zgrzytem zębów: „Ono jest puste,“ lecz tylko: „Ono jest szare lub niebieskie.“ Właściwie mówiąc Swineburne jest dotknięty i zraniony obojętnością wiedzy i czyni raczej wrażenie wierzącego na odwrót, niż jakiekolwiek inne. Ale nie skarżmy się na ten stan duchowy: on dał nam krzyki niezrównanie ponurego piękna.

Innem źródłem jego pesymizmu była miłość, ta religia, którą w braku innej można uprawiać z dewocyą najbardziej egzaltowaną. Sprawy ludzkie w tym obrębie, w którym wiedza je przyznaje i bada, stanowczo nie starczą na wyczerpanie szału uczuć, czyniącego wielkich poetów podobnymi do wciąż buchających wulkanów. Im potrzeba bezgranicznej pustej przestrzeni, aby ją zapełnić nadmiarem ognia zawartego w ich duszy. Gdy nie wierzą, wszystkie te pożary zwracają się często na miłość, a ponieważ są przytem zwykle niepraktyczni i niedołężni, więc pierwsza lepsza samica może im zatruć serce na życie całe. Tak właśnie było z Swineburnem. W „Chastelardzie“ przedstawia młodego poetę, zranionego przez miłość, który przestaje w nią wierzyć i dlatego chce umrzeć i umiera; mógłby być uratowany, a nie chce. Tak bywa w poezyi, ale w życiu, niestety, dzieje się inaczej. Istniejemy, tylko na życie spoglądamy już nie jak na misteryę, lecz jak na farsę, a od miłości wymagamy nie tego co ona obiecuje, lecz tego, co dać może. Posiadanie jest niewątpliwie wdziękiem i czarem, ale ono jest niczem wobec wysiłku uczuciowego miłości. Otóż do tego wysiłku, do tego polotu skrzydła raz złamane stają się niezdolne. Pamięć przeszłych cierpień wykrzywia usta pogardą i śmiechem. Taką historyę duszy można wyczytać w dziełach Swineburne'a, a głównie w jego nienawiści do kobiet, jakkolwiek o nim można napewno toż samo powiedzieć, co Sofokles o Euripidesie: „Euripides nienawidzi kobiet tylko w tragedyach.“ Kobieta — to istota okrutna, kłamliwa, niszcząca wszystko, co słabe i delikatne, uległa tylko wobec potężnego samca. Tak Swineburne przedstawia Maryę Stuart w historyi jej miłości ku Chastelardowi i Bothwellowi. Uczucia mają swego rodzaju wstyd; jeżeli nie są zgadywane, są niezupełne. Swineburne zbyt wiele, zbyt jasno rozprawia o swych bohaterach i dlatego pozbawia wszystkich komplikacyj, w które nasza wyobraźnia ich przyodziała. Taki np. Bothwell, czemkolwiek był w rzeczywistości, miał władzę najwyższą — wzbudzania marzeń i snów fantastycznych i inną jeszcze może potężniejszą: nie rozpraszał złudzeń raz wzbudzonych. Umiał zapalać wyobraźnie nietylko królowych, ale pokoleń całych, które otoczyły jego imię legendą i poetów, którzy wynieśli ją całą poprzez wszystkie zmiany czasu. Słowacki np. miał zupełną racyę, przystrajając go w płaszcz byronisty. W tym wizerunku o dwu profilach jest coś demonicznie-przewrotnego, co zaciekawia. Istotne okrucieństwo jego serca kryło się pod maską rozpaczy, która otwierała mu serce kobiet. I tam panował nieograniczenie. Znał najsubtelniejsze napoje, które sieją zapomnienie i ekstazę i gorączkę użycia. Sam zaś rozkoszował się w grach niebezpieczeństwa i artystycznej wyobraźni. Taką jest legenda. Rozwiewa ją w zupełności historya, która go odziera i z elegancyi i z ducha poetyckiego, czyniąc zeń ambitnego intryganta. Takim go przedstawia Swineburne. Jest to, być może, zgodniej-

sze z prawdą, ale nadzwyczaj upraszcza zadanie autora. Tylko w oczach rozkochanej Maryi Bothwell wydawał się „królem bez królestwa.“ Tak samo zbyt wiele autor studyował historyi i względem królowej szkockiej. Prawda poetycka ma zupełnie inne wymagania, niż prawda historyczna. Otóż poezya nam powiada, iż Marya była ubóstwiana, jak bogini starożytna. Stać się w wyobraźni ludzi rywalką bohaterek tragicznych Grecyi — nie jest sprawą pierwszej lepszej zalotnicy. Jakiemkolwiek było w rzeczywistości jej życie, w poezyi powiększa się ono wyszukaniem jej rozkoszy i przybiera znaczenie szczególne wyniosłością jej pogardy i liczbą jej ofiar.

A ponieważ chodzi tu o poezyę, nie zaś o historyę, przyznamy, iż wolimy Maryę i Bothwella, jakimi Słowacki ich utworzył w swej boskiej fantazyi, niż jakimi ich Swineburne przedstawił, trzymając się ściśle badań naukowych Froude'a i John Hill Burtona.

Oto ustęp, który charakteryzuje „realizm“ Maryi: „Jakże jest dobrze mieć mężczyznę, który was kocha (How good it is to have a man to love you!). Oto mężczyzna przynajmniej, a nie dureń i nie dzieciak, którego bezsilność pokrywa wstydem twarz miłości... Rysy bojownika i jego oczy, w których świecą ogień i stal walki, jak pożary zachodów słonecznych, o ileż są piękniejsze, niż najładniejsze oblicze, ckliwość i uśmiechy jakiegoś głupca dworaka! Wydaje mi się, iż jestem także mężczyzną i że mam część jego siły...“

Ale na gruncie tego realizmu królowa pała wspaniałą namiętnością o porywach tytanicznych. Gdy Bothwell leży ranny, Marya doń woła: „Zdaje mi się, iż krew, którą przelałeś, walcząc za mnie, weszła do mych żył i krąży we mnie, by mnie napełnić tobą. O, mój panie, mój królu, kochaj mnie! Obawiam się, iż nie kochasz mnie jeszcze, gdyż nic nie zrobiłam, aby zdobyć twą miłość. Lecz przysięgam na Boga, który wszystkich nas sądzić będzie i który spali mą duszę w piekle, gdy umrę: ani pogarda, ani śmierć, ani kat, ani kajdany, ani strach, ani przekleństwo, ani wstyd, ani ruina, ani utrata królewstwa — nic ma niczego, czegobym nie przyjęła z sercem radosnem i z dumą dziękczynną w zamian twej miłości. Za tę miłość rzuciłabym ze szczęściem me życie w płomienie, które obejmowałabym i przyciskała do serca.

Bothwell. „Ależ nie trzeba bynajmniej wszystkiego, aby cię kochać... Uspokój się, kochany aniele. Niechaj namiętność cię nie łamie. Twa pierś pała; twe wargi nawet są gorzkie od łez.“

Królowa. „To dlatego, że — o Boże, zlituj się nad nami! — Nie mogę na zawsze rozciągnąć się tu, klęknąć, zawisnąć u twych rąk, u twych nóg, i czekać z zamkniętemi oczyma, aby twe wargi dotknęły mej twarzy i śmiać się od zbytku miłości, jak teraz się śmieję... Patrz, już nie płaczę, nie jestem już smutna, ani zagniewana na Niebo, iż nas czasami rozłącza; jestem szczęśliwa, iż cię posiadam nareszcie. Luby, nie mów nic, nie ściskaj mnie; lecz pozwól, bym utkwiła me oczy w blasku twoich i niechaj na chwilę odpocznie me serce pijane miłością...“

W wyobraźni Swineburne'a nienawiść kobiety idzie w parze jakby z opętaniem. W jego myśli wciąż się obracają kształty niewieście. Gdyby można było zajrzeć w jego mózg, dostrzeżonoby tam wizerunki tylko erotyczne. Pod jego czaszką gnieździ się chimera, która wymaga obłoków, słońca, ale także żywego ciała. Poeta z tem bynajmniej się nie ukrywa, owszem, on rehabilituje tę miłość, uważaną zwykle za zło. Pojęcia ludzkie o złem — jego zdaniem — są chwilowe, zmienne, a miłość jest wieczna, absolutna. To też ona nie zwraca uwagi na żadne tamy i hamulce społeczne, wszędzie przenika i wszędzie jest sobą, rozkiełznanym, twórczym, tryumfującym żywiołem. Tchnienie fatalizmu otaczającego Venus antyczną wskrzeszone zostało przez Swineburne'a w całej jego potędze. Jest to wicher ożywczy, który rozsiewa cały kurz i puder mizdrzeń miłosnych naszej dekadencyi. Takie oczyszczenie powietrza z miazmatów cywilizacyjnych i — źródeł życia z namułem, które peryodycznie na nich osiadają, może być uważane za pożyteczne z punktu widzenia interesów gatunku. Z punktu widzenia stęchlizny kulturalnej natomiast Swineburne musiał być potępiony.

Jego rysem najbardziej znamiennym jest energia. Potomek starej rodziny szlacheckiej, słynnej szeregiem awanturników, wyraża na papierze to, co jego przodkowie wyrażali czynem, w życiu. Z pod jego pióra wyrywają się obrazy, które są jak polot pijany drapieżnych ptaków. Nie mogąc być zdobywcą, lubi przedstawiać epoki heroiczne, łoskot padających tronów i królestw. Jego styl także jest pieniący się, zawsze wezbrany. Koczowniczy duch niespokojnych przodków wyraził się nareszcie w tym osiadłym, ucywilizowanym potomku, jako namiętność marzycielska. Od nich także pewno odziedziczył tę miłość morza, wiatru, słońca, obłoków, która go czyni, jako poetę natury, równym Shelleyowi. Nikt lepiej od nich nie przedstawiał wszechświata, jako całości i sił kosmicznych, z któremi życie ludzkie jest związane. Pod tym względem szczególnie godny uwagi jest ostatni utwór Swineburne'a „Tale of Balen“ (1896). Jest to opowieść rycerska: wzorem swych poprzedników, Tennysona i Morrisa, Swineburne także opracowywa tematy średniowieczne; już poprzednio dał opowiadanie z cyklu Arthurowego „Tristram.“ Ale z natury rzeczy ten poeta neo-klasycyzmu, który jest zupełnie w swym żywiole, gdy opowiada dzieje Meleagra lub Erechtei, wpada w retorykę wobec podań średniowiecznych o Tristramie lub Balenie. Do tego trzeba wyobraźni mniej jaskrawej i barw przyćmionych. Ale i te utwory świadczą o zdolności Swineburne'a ożywiania natury; zwłaszcza „Tale of Balen“ jest pełen cudownych opisów. Zresztą zauważyć należy, iż niesłusznie niektórzy nazywają Swineburne'a panteistą. Buxton Forman używa w danym wypadku na miejscu „poteizmu“ wyrazu „ponanthropizm“: „ponieważ wszystko zależy w swej wartości i znaczeniu od człowieka i tylko od człowieka... więc poeta upatruje wszędzie we wszechświecie ducha ludzkiego, jako siły, która go ożywia i porusza“ („Our living poets“).

Dodajmy nareszcie, iż od anti-teizmu „Atalanty“ i „Poems and Ballads“ autor przeszedł później w „Songs before Sunrise“ do poglądu bardziej filozoficznego: bóstwo jest tylko ideą, która zachowała się w mozgu ludzkim ku szkodzie wolności i postępu. Z indywidualizmem prawdziwego Anglika przecenia znacznie jednostkę, którą stawia w ognisku wszechświata, we wspaniałym „Hymn of Man.“ Dla zakończenia charakterystyki dodać należy, iż posiada żywe poczucie sprawiedliwości — tylko jego poezye polityczne i społeczne chorują na nadmiar retoryki, naśladowanej z W. Hugo.

Dr L. W.

POEZYE

Lux in tenebris.

Onego czasu natura zdumiona
Witała hymnem nowy życia twór:
Zjawił się, niby wielka myśl wcielona,
Stanął, odetchnął, wyciągnął ramiona,
Pozdrowił słońca blask i morze chmur.

Od pierwszej chwili na wielkie podboje
Jeszcze bezsilny, już zuchwały szedł.
Narzucił światu człowieczeństwo swoje
Ogromem woli, a nadludzkie znoje
W kabłąk roboczy zginały mu grzbiet.

Miotał przed siebie stalowe dziryty
I chmur zasłony mieczem myśli pruł.
A w prochy ziemi był cały spowity:
Orle porywy, a ręce najmity,
Jak ptak się zrywał, a wlókł się, jak muł.

Oburącz chwytał za strzaskane wiosło,
A znój mu zwolna w bruzdy czoło rył.
I chociaż twarde było to rzemiosło,
Światło mu jakieś przed oczyma rosło,
A on tem światłem oddychał i żył.

Ból go pożerał, jak żar z paleniska,
I krwawe serce na strzępy mu darł.
On uśmiechnięty widział, jak mu błyska
Coś spokojnego bez form i nazwiska:
Dziecięcych wrażeń zmartwychwstały [czar.

Jak rdza trująca, co w żelazo wrośnie,
Do nędzy życia ogarniał go wstręt.
Natenczas coś mu śpiewało o wiośnie,
Jakieś go ręce tuliły miłośnie,
I dreszcz przenikał od tych słodkich pęt.

Precz z odrętwieniem! Cóż, że pierś wy- [schła?
W tej samej piersi coś nam krzyczy: żyj!
Życie się pieni, jak szampan z kielicha.
Przyszłość? Czcze słowo i pogróżka licha!
Czas będzie zawsze na żebraczy kij!

Wszelakie tętno żywego stworzenia,
Każdą latorośl, każdą ziemi piędź
Wielka wytrwania siła opromienia
I mówi do nich w imię przyrodzenia:
Na wieki wieków, prochu, święć się, święć!

Ona na oczy mu zgasłe i głowę
Sypała wonny i błyszczący kwiat.
Wtenczas przez barwy i zapachy owe,
Przez sny mu złote i przez mgły różowe
Jasno wytknięty cel niknął i bladł.

W potężnej pracy i postępu kuźni,
Pochłaniającej krocie ludzkich sił,
Z piersią, co czasem oddychała luźniej,
Z okiem bezłzawem, z głosem, co nie blu- [źni,—
On najnędzniejszym pracownikiem był.

A gdy i jemu nagą pierś i ciało
Ciężki zawodu głaz przytłoczył już,
To z dziką burzą, jak zwierz, rozszalałą,
Krwawą ironią na skroń mu zleciało
Parę powiędłych i okwitłych róż...

Władysław Sterling.

W DALI

Lublin. Na zgromadzeniu w gminie Białopole (pow. Hrubieszowski) włościanie postanowili prosić władze rządowe o otwarcie we wsi Skrybiczynie jednoklasowej szkoły początkowej. Obowiązują się oni płacić corocznie na utrzymanie nauczyciela i szkoły po 223 rs. 54 kop., oraz dopełnić sumę potrzebną na wzniesienie budynku. Wreszcie postanowili dać na ten cel jeden mórg ziemi i 44 sosny. — Zarząd akcyzowy postanowił utworzyć w Zamościu biuro czwartego okręgu monopolu wódczanego. Dotąd

są trzy: w Lublinie, Chełmie i Janowie. Jednocześnie postanowiono zmniejszyć obszary rewirów. O posady przy monopolu stara się bardzo dużo kandydatów i kandydatek.

Piotrków. W Sosnowcu wybudowano z komfortem nowy gmach teatralny na 700 widzów. — Pewne grono mieszkańców Piotrkowa postanowiło starać się o utworzenie w tem mieście oddziału Towarzystwa przemysłu i handlu. W razie przyjścia projektu do skutku, będzie to już czwarte ognisko tego rodzaju w Królestwie Polskiem (w Warszawie, Łodzi, Tomaszowie rawskim i Piotrkowie).

Łódź. Postanowiono oddać budowę tramwajów Towarzystwu berlińskiemu p. n. *Allgemeine Electricitats Gesellschaft.* Maksimum biegu 11 wiorst na godzinę, minimum — 7,5. Ruch tramwajów rozpoczynać się będzie o 5-tej rano i trwać do 10-ej wieczór (17 godzin na dobę). Oświetlenie i motor-elektryczne. Siły dostarczać będą cztery maszyny dynamo-elektryczne o 550 woltach, poruszane dwiema maszynami o sile 400 koni parowych każda. Budowa tramwajów rozpocznie się wczesną wiosną, tak, ażeby z dn. 1 października komunikacyę można już było oddać do użytku publicznego.

Radom. Sąd okręgowy oznaczył na 3 b. m. rozpatrzenie sprawy bandy złodziejskiej, złożonej z 33 osób i działającej w Przedborzu, pow. Koneckim. Dwudziestu sześciu uwięzionych pozostaje pod zarzutem spełnienia kilkudziesięciu grabieży, oszustw, kradzieży i jednego rozboju. Wezwano 114 świadków. Ze strony oskarżonych stanie 69-ciu.

Mińsk. W kronice życia miejskiego są dwie niezwykłe chwile: wybory na rajców miejskich i na członków magistratu. Pierwsze, już dokonane, oczekują zatwierdzenia naczelnika gubernii. Jako kandydata na prezydenta miasta, obok hr. K. Czapskiego, który pełni te obowiązki już oddawna, wymieniają d-ra Z. Święcickiego. Wogóle interesy miasta są bardzo powikłane, wymagają nadzwyczajnej pracy i daru sterniczego; to też nic dziwnego, że mieszkańcy do stanowiska prezydenta przywiązują wiele wagi. — Po długich oczekiwaniach Towarzystwo rolnicze nareszcie otrzymało zatwierdzenie syndykatu, który powstaje w celach handlowo-rolnych. Skupi on w sobie wszelkie przedsiębiorstwa ziemian i będzie dążyć do stworzenia i rozwoju wielu nowych gałęzi przemysłu rolnego.

Wilno. Miasto wkrótce przystąpi do wyborów nowych radnych i całego zarządu miejskiego na czterolecie 1897—1901. Zarząd obecny pracuje nad projektem oświetlenia elektrycznego. O koncesyę między innymi ubiega się Antoni hr. Tyszkiewicz. — Towarzystwo lekarskie dn. 25 stycznia odbyło pierwsze tegoroczne posiedzenie pod prezydencyą d-ra Hipolita Jundziłła (poprzednikiem jego był dr. Erbstein). Reszta członków zarządu pozostała bez zmiany, mianowicie: wiceprezesem jest dr. Strzemiński, sekretarzem dr. Zaborski, bibliotekarzem dr. Sawicki i skarbnikiem dr. Tin. — Korespondent *Wieku* podaje szereg następujących faktów z życia ekonomicznego, wywołanych wprowadzeniem monopolu: Do gorzelników zwrócono się już z propozycyą cen spirytusu, oraz warunków dostawy do zakładów rektyfikacyjnych. Pierwsze wynoszą 55 kop. za wiadro 40°; próba i miara nie na miejscu odbywać się będzie, lecz dopiero po dostawieniu transportu do rektyfikacyi. Straty, wynikłe skutkiem przewozu, upadek w stopniach itp. obarczą wytwórców. Rzecz ta jest niemałego znaczenia i może zawsze wywoływać spór. Stąd cały przebieg próby i miary niepokoi gorzelników. Dostawa podlega mniej więcej następnej normie: Pierwszych 5 wiorst gorzelnia odstawia spirytus bezpłatnie. Za następnych 20 wiorst otrzymuje po 2½ kop. od wiadra. Za trzeci etap, to jest dalszych wiorst dwadzieścia, opłaca się tylko 1¾ kop. od wiadra. Tej samej cenie ulega etap czwarty, również dwadzieścia wiorst wynoszący. Następne etapy (zawsze tyleż wiorst) wynosić już będą tylko 1 kop. od wiadra. Kto się na te warunki zgadza, może z gubernialnym zarządem akcyzy zawierać umowę lub się namyślać do marca, gdyż zaledwie w tym miesiącu rozpoczną się zakupy spirytusu do monopolu. Przy sprzedażach zawierane będą umowy notaryalne. Pomimo obecnych niskich cen handlowych, gorzelnicy nie wykazują zbytniego zadowolenia z tych propozycyj.—Wystawa rolnicza odbędzie się w maju jednocześnie z wyścigami. Już dziś spora liczba hodowców nadesłała deklaracye. Szczególnie bogato się zapowiada dział koni i bydła. — Jarmarki w gub. Wileńskiej coraz bardziej upadają. Bywa ich w ciągu roku 300, a obroty razem wzięte wynosiły w r. z. zaledwie 1,017.457 rs., czyli średnio około 3,500 rs. na każdy jarmark. Cyfra ta okaże się jeszcze mniejszą po wykluczeniu największego z jarmarku w Wilnie („Świętojerskiego“), na którym wartość towaru dowożonego wynosi 250—300,000 rs.

Kijów. We wrześniu r. b. odbędzie się w Kijowie zjazd lekarzy i przyrodników. Członkiem tego wiecu może być każdy pracujący naukowo nad przyrodoznawstwem. Prawo głosu podczas obrad służy wyłącznie uczonym, którzy wydali drukiem bądź pracę samodzielną, bądź studyum w zakresie nauk przyrodniczych, tudzież profesorom tych przedmiotów w zakładach naukowych wyższych i średnich. Jest to cokolwiek dziwny warunek; bo ktoś np. jest gruntownym znawcą nauk przyrodniczych, posiada szeroki widnokrąg umysłowy i nawet pracę naukową... w rękopisie, gdyż mu brak środków nie pozwala jej drukiem ogłosić. Taki uczestnik zjazdu musi milczeć, chociażby inny, z wiedzą zasklepioną w umyśle przed kilkudziesięciu laty, autor rozprawki bez wartości, wypowiadał wnioski, zasługujące na obalenie. Zjazd podzielony będzie na wydziały następujące: 1) matematyka (czysta i stosowana) i astronomia, 2) fizyka, 3) chemia, 4) mineralogia i geologia, 5) botanika, 6) zoologia, 7) anatomia i fizyologia człowieka i zwierząt, 8) geografia, etnografia i antropologia, 9) agronomia, 10) medycyna teoretyczna, 11) hygiena. Komitet ma się postarać o zapewnienie członkom możliwie taniego pobytu w Kijowie, tudzież ulg taryfowych na kolejach. Pragnący uczestniczyć w zjeździe powinni zawiadomić komitet przed 1-ym czerwca r. b. pod adresem: Kijów, uniwersytet, komitet X-go zjazdu.—Tegoroczne „kontrakty“ zapowiadają się bardzo pomyślnie. Już dziś wszystkie miejsca w „domu kontraktowym“ zajęte.

Moskwa. Dwunasty międzynarodowy zjazd lekarzy, który się odbędzie między 19 a 26 sierpnia r. b., żywo zainteresował lekarzy galicyjskich, którzy postanowili wystąpić urzędownie na tym wiecu i już przesłali jego gospodarzom zawiadomienie o utworzeniu komitetu narodowego polskiego w Krakowie, prosząc o potwierdzenie przewodniczącego i porozumiewania się z nim w sprawach dotyczących zjazdu. Dano na to odpowiedź przychylną i nader uprzejmą, a nadto przesłano dyplom dla przewodniczącego. Wobec tego komitet polski rozpoczął kroki celem porozumienia się z Towarzystwami lekarskiemi i jednocześnie zawiadomił kolegów, iż gotów jest pośredniczyć we wszystkich sprawach, dotyczących zjazdu w Moskwie.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Podług wykazów urzędowych, liczba wszystkich rzemieślników cechowych, tj. zapisanych do zgromadzeń rzemieślniczych w Warszawie, wynosiła d. 12 stycznia r. b. 18,490.

— Gubernator wojenny zabajkalski wydał nowy okólnik, zakazujący Żydom przebywać, nawet tymczasowo, na szerokości 100 wiorst przy granicy chińskiej.

— Pisma rosyjskie podają następujące szczegóły o zajściach w gimnazyum libawskiem. Okrąg naukowy ryski wydał rozporządzenie, ażeby modlitwę poranną uczniowie katoliccy odmawiali w języku rosyjskim, nie zaś, jak dotąd, w łacińskim. Ksiądz miejscowy zwrócił się do kuratora z prośbą o cofnięcie powyższego rozporządzenia; do czasu zaś rozstrzygnięcia prośby modlitwę uczniów katolików wstrzymano. *Peterb. Wied.* powtarzając te szczegóły, dodają, że w Połądze z gimnazyum wydalono 150 uczniów (pozostało tylko 30), że taki los czeka również 200 wychowańców w Libawie.

— Senat rządzący wyjaśnił, że Żydzi z wyższem wykształceniem naukowem mają prawo mieszkać we wszystkich miejscowościach, bez względu na rodzaj swego zajęcia.

— W Szwajcaryi powstało pierwsze w Europie stowarzyszenie kobiet-lekarek. Obecnie liczy ono 12 uczestniczek, tj. trzecią część lekarek szwajcarskich.

Szkoły. Instytut lekarski dla kobiet w Petersburgu na urządzenie internatu i samego zakładu otrzymał ze skarbu państwa 60,000 rs.

— Stopień doktora medycyny otrzymały w Petersburgu panie: Eugenia Pozdniewiczówna, Józefa Joteykówna i Estera Golde.

— Z braku funduszów na opłatę wpisowego, około 90 słuchaczów uniwersytetu w Kijowie ma być usuniętych. (*Žizń i Iskustwo*).

— W Chinach północnych otwarto świeżo dwie szkoły rosyjskie.

— Zgromadzenie kobiet we Lwowie uchwaliło wnieść do sejmu na ręce ks. Czartoryskiego petycyę o utworzenie gimnazyum żeńskiego.

— Wskutek starań, czynionych przez Kijów, Połtawę i Charków, ministeryum rolnictwa roztrząsa obecnie projekt założenia wyższego instytutu gospodarstwa rolnego na południu państwa.

Konkursy. Rozstrzygnięto konkurs na pieśń, urządzony dla uczczenia pamięci zmarłego muzyka, Stanisława Niedzielskiego. Za „Pieśń Żałobną“ nagrodę rs. 50 przyznano p. Stanisławowi Kuczkiewiczowi ze Lwowa. Wyróżniono drugi utwór, oznaczony godłem „Omegar.“

— Dyrekcya teatru lwowskiego ogłosiła konkurs na napisanie komedyi lub sztuki ludowej. Nagrody: 300 i 150 złr. Termin 1 września.

Z prasy. Wkrótce przybędą Warszawie dwa nowe pisma ilustrowane: *Kuryer teatralny*, codzienny i *Świat mody*, dwutygodnik.

Poczta i telegraf. Zarząd poczt i telegrafów wprowadzi nową kategoryę depesz tanich, które mogą być wysyłane po załatwieniu wszelkiej innej korespondencyi; dochodzić wszakże będą znacznie szybciej, niż listy.

— Zarząd pocztowo-telegraficzny w Wilnie utworzy wydział telefonowy, w którym za drobną opłatą oddane będą do użytku publicznego aparaty telefonowe. Wstyd dla Warszawy!

Zdrowie publiczne. Zakład leczniczo-bakteryologiczny d-ra Palmirskiego w Warszawie ogłosił sprawozdanie, które wykazuje, iż w ciągu roku ubiegłego zgłosiło się 1,200 osób, pokąsanych przez zwierzęta wściekłe lub podejrzane o wściekliznę. Z tej cyfry 936 (641 mężczyzn i 295 kobiet) przechodziło kuracyę w zakładzie. Chorzy pochodzili z Warszawy, gub. Warszawskiej, Łomżyńskiej, Płockiej, Lubelskiej, Piotrkowskiej, Radomskiej, Kieleckiej, Siedleckiej, Suwalskiej, Grodzieńskiej, Wileńskiej, Kowieńskiej, Mińskiej, Wołyńskiej, Podolskiej i dalszych.

Przemysł i handel. Departament celny ogłosił, iż w rezultacie narad granica rosyjska jest już otwarta dla przewozu niektórych produktów niemieckich na warunkach ulgowych. Rosya zaś otrzymała prawo wprowadzania do Niemiec koni i furażu.

— *Prawit. Wiest.* ogłosił rozporządzenie, upoważniające ministra skarbu do przeznaczania corocznie sumy rs. 15,000 na nadzór nad instytucyami kredytu drobnego.

— W celu rozwinięcia gospodarstwa mlecznego, ministeryum rolnictwa i dóbr państwa sprowadza z Danii mleczarzy fachowych.

— W Berlinie 157 cukrowni utworzyło syndykat.

— Ministeryum zatwierdziło w r. z. ustawy 20-tu stowarzyszeń spożywczych w różnych miejscowościach państwa.

— Ośmiu młodych ogrodników, jak donosi *Kuryer War.*, zawiązuje spółkę, której zadaniem będzie rozwożenie w celu sprzedaży kwiatów i owoców. Spółka zacznie działać z kapitałem 30,000 rs.

— Zatwierdzono Towarzystwo handlowo-wywozowe z kapitałem 1½ miliona rs., które działać będzie na południu państwa.

Koleje i komunikacye. Ministeryum komunikacyj otrzymało 229 podań o budowę nowych kolei i dróg podjazdowych.

— Ministeryum komunikacyj w Norwegii ogłasza konkurs na projekt budowy dworca centralnego w Chrystyanii. Nagrody cztery: 10,000, 4,000, 2,000 i 1,000 koron. Termin do 12 kwietnia r. b.

— Ruch na kolei Ostrołęcko-Pilawskiej otwarty będzie 1 maja. Gdyby most na Bugu do tego czasu

nie był skończony, pociągi osobowe będą chodziły tylko z Ostrołęki do Wyszkowa, a na dystansie Pilawa-Wyszków tylko do brzegu Bugu, bez przerwy.

— Ministeryum komunikacyj powiększy personel na stacyach towarowych kolei skarbowych.

— P. M. Ziemski stara się o pozwolenie na kursowanie samochodów pomiędzy stacyą Rejowiec kolei Nadwiślańskiej a Zamościem, Tomaszowem i Biłgorajem.

Katastrofy kolejowe D. 29 stycznia nocny pociąg pospieszny wyskoczył z szyn pod Jamnicą w pobliżu Stanisławowa (Galicya). Dzięki przytomności maszynisty skończyło się na lekkich kontuzyach. Parowóz zgruchotany.

— Pociąg towarowy kolei Wiedeńskiej zetknął się w Piotrkowie z parowozem. Poszwankowany jeden nadkonduktor. Winę przypisują zwrotniczemu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Józefowi Kr. Pomimo zapału i rymów poezyi w wierszu Pańskim nic ma.

Pani Maryi. 1) Pasorzyt (pas+rzyć, wyraz staropolski=zad). 2) Jest to mieszanina bardzo złożona, zawierająca olej skalny, asfalt, piasek itd.

K. K. Utwór Pański, barwny i połyskliwy w szczegółach, jest niejasnym w całości. Dyalog przypomina sznur ładnych paciorek, wprawdzie nawleczonych na jedną nitkę, ale niezwiązanych między sobą. Jeśli to pierwsza próba — zdradza talent, który rozwinąć należy.

— Komitet Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia J. Mianowskiego podaje do wiadomości, że z zapisu Jakóba Natansona przyznane będą w roku bieżącym dwie nagrody pieniężne.

Jedna nagroda przeznaczoną będzie za najlepszą pracę z dziedziny nauk ścisłych (matematyka, nauki przyrodnicze włącznie z biologicznemi), ogłoszoną drukiem w języku polskim w latach 1893, 1894, 1895, 1896; druga, za takąż pracę w dziedzinie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych, historycznych lub tym podobnych.

Zgodnie z ustawą Kasy pomocy i stosownie do zastrzeżeń, uczynionych przez zapisodawcę, powyższe nagrody udzielone być mogą jedynie poddanym rosyjskim, mieszkańcom Królestwa Polskiego, w Królestwie urodzonym.

Komitet zarządzający Kasą własnem staraniem usiłuje zebrać dla poddania ocenie prace, ogłoszone w wymienionym okresie; dla uniknienia jednak możliwych przeoczeń, prosi o składanie prac, o których mowa, w biurze Komitetu (Bank Handlowy) lub na ręce jednego z członków Komitetu, przed 1 kwietnia r. b.

Prezes Komitetu *Prof. A. Okolski.*

Członek Komitetu Sekretarz *F. Kucharzewski.*

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 24 Января 1897 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8.